

Sukces młodej zawodniczki z Wileńszczyzny | Wilno miało swój hejnał | Sienkiewicz powraca na Laudę
„Strumieni rodzica” w życiorys wpisana na zawsze | „Polak Roku 2025” – kapituła wybrała finalistów

KURIER WILEŃSKI

15-21 listopada 2025 r.
Nr 46 (131)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

65 lat Polskiego Teatru „Studio” Pięknie jest być częścią tego jubileuszu

Spektakl „M.K. Trajektorie” to wyjątkowe wydarzenie, którym 8 listopada uczczono rok wielkiego litewskiego twórcy – Mikołajusa Konstantinasa Čiurlionisa. To także szczególny moment dla Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie – ponieważ właśnie tym spektaklem świętowano 65-lecie jego działalności artystycznej. Połączenie hołdu dla wybitnego artysty i radości z jubileuszu sprawiło, że ten wieczór miał wymiar symboliczny i głęboko emocjonalny.



ISSN 1392-0405



Fot. Marian Paluszkiewicz

KALENDARIUM

15 listopada

1919 – złożono raport, według którego w Polsce do wojska wcielono 101 500 poborowych z rocznika 1900. Bolszewicy już szykowali armię, by – jak mówił Tuchaczewski – „po trupie Polski” zanieść rewolucję na Zachód. Najbardziej zależało bolszewickiej Rosji na powrocie do granic Imperium Rosyjskiego.

16 listopada

1930 – w Polsce odbyły się wybory do Sejmu, zwane wyborami brzeskimi. Wygrały stronnictwo Piłsudskiego, który wciąż miał ogromny autorytet, mimo kontrowersyjnych decyzji z lat ubiegłych, włączając w to zamach w 1926 r. Duże znaczenie miał fakt, że Piłsudski nie czerpał korzyści finansowych z władzy.

17 listopada

1918 – w Polsce zostaje powołany rząd Jędrzeja Moraczewskiego. Faktycznie był jednym z pierwszych rządów niepodległej Polski. Formalna nazwa to Tymczasowy Rząd Ludowy RP, nazewnictwo wtedy też się różniło – a nawet krój pisma, bo każdy zabór miał inny. Rząd ten ogłosił powszechne prawo wyborcze.

18 listopada

1881 – we wsi Paliukai w dawnym powiecie ponie-wieskim urodził się Juozas Zikaras – rzeźbiarz, arty-sta. Uczestniczył w wystawach litewskich w Wilnie. Co ciekawe, jest autorem pomnika Janusza Radzi-wiła w Birzach z 1928 r., a także M.K. Ciurlionisa na cmentarzu Na Rossie w Wilnie z 1931 r.

19 listopada

1865 – w Bergalishkach urodził się Aleksander Achma-towicz. Tatar, polski prawnik, minister sprawiedliwości w rządach Litwy Środkowej i Krymskiej Republiki Ludowej. W styczniu 1919 r. zainicjował powstanie pułku jazdy tatarskiej, który później bronił Polski przed bolszewicką Rosją, służyli w nim jego synowie.

20 listopada

2003 – w obliczu zbliżania się akcesji do Unii Euro-pejskiej Litwa przegłosowała ustawę o wyborach do Parlamentu Europejskiego. Wybory do PE odbywają się zgodnie z proporcjonalnym systemem wybor-czym. Mają charakter ogólnokrajowy (bez podziału na okręgi), są równe, bezpośrednie i powszechne.

21 listopada

1912 – ukazał się specjalny numer „Kuriera Krajowego”, do którego współtworzenia przystąpił Michał Römer. Odebrano to w Wilnie jako „intrygę białoruską”. Pismo przedstawiało w tym czasie perspektywę tzw. krajow-ców, czyli polskojęzycznej inteligencji, która chciała powiązać język polski z tożsamością litewską.



Robert Mickiewicz

O ważnych tradycjach wileńskich i nie tylko

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” dużo pi-szemy o kulturze. Polskiej kulturze na Litwie. Zarówno o tej współcze-snej, jak i tej sprzed stu laty.

Tegoroczna jesień w Wilnie upływa pod znakiem dwóch ważnych dla naszej społeczności jubileuszy: 70-lecia Polskiego Zespołu Artystycz-nego Pieśni i Tańca „Wilia” oraz 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wil-nie. To dwie perły w koronie współczesnej kultury polskiej na Litwie. Te dwa zespoły łączy ze sobą wiele rzeczy, ale chciałbym tu wymienić tylko dwie. Chyba jednak najważniejsze.

Po pierwsze, niezmiennie oba zespoły wyróżnia wysoki poziom artystyczny. I Teatr „Studio”, i „Wilia” od dziesięcioleci potrafią prezen-tować na scenie klasę nawiązującą do najlepszych przykładów polskiej kultury, którą tak szczeni się nasze miasto. Tradycja dbania o poziom przekazuje się w obydwu zespołach z pokolenia na pokolenie. Drugą ar-cyważną rzeczą jest przywiązanie do polskiej tradycji narodowej patrioty-zmu. I właśnie za pielęgnowanie tych tradycji ich kochamy.

W tym wydaniu magazyno-wym Honorata Adamowicz pisze o prapremierze spektaklu „M.K. Trajektorie” i połączonym z tym ar-tystycznym wydarzeniu związanym z obchodami 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie na scenie legendarnego teatru na Pohulance. Z kolei zasłużona dla polskiego szkolnictwa na Litwie pedagog Czesława Osipowicz dzieli się z nami swoimi wspomnieniami o „Wiliu”.

Antoni Radczenko pisze o innej wileńskiej tradycji. Tradycji dzisiaj zupełnie zapomnianej – o hejnale wileńskim. Tak właśnie, przed wojną Wil-no miało swój hejnał. Ta tradycja nawiązywała do słynnego hejnału mariac-kiego w Krakowie. Po raz pierwszy hejnał z dzwonnicy katedry wileńskiej zabrzmiał w październiku 1919 r. Ostatni raz – we wrześniu 1939 r.

W tym wydaniu magazynowym piszemy jeszcze o ważnym i cie-kawym wydarzeniu kulturalnym na Litwie. Tomasz Otocki opowiada o międzynarodowej wystawie „Ziemia Laudy. Co kryje kaseta Sienkie-wicza”. Wystawa została otwarta w październiku w Muzeum Krajoznaw-czym w Poniewieżu.

Robert Mickiewicz

Tegoroczna jesień
w Wilnie upływa
pod znakiem dwóch
ważnych dla naszej
społeczności
jubileuszy: zespołu
„Wilia” i Polskiego
Teatru „Studio”.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Plebiscyt „Polak Roku 2025” »4-5

12 listopada w redakcji „Kuriera Wileńskiego” zebrała się Kapituła Plebiscytu „Polak Roku 2025”. Członkowie kapituły podzielili się swoimi odczuciami.

Polska scena na Litwie trwa od 65 lat »6-9

Podczas prapremiery spektaklu „MK. Trajektorie” oraz obchodów 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie sala wypełniła się wzruszeniem, dumą i wdzięcznością.

Rajmund Klonowski: Sankcje na Łukoil są skuteczne »10

Jarosław Tomczyk:
UE to nie CCCP!!! »10

„Wilia” nie była dziełem przypadku »11-13

Chcę ocalić od zapomnienia imiona tych przyjaciół z „Wilii”, w których towarzystwie spędziłam mnóstwo pięknych chwil – pisze Cz. Osipowicz.

Wilno także miało swój hejnał »14-15

W okresie międzywojennym z dzwonnicy katedralnej rozbrzmiewała melodia „Roty”. Później świecką „Rotę” zamieniono na pieśń religijną.

Sukces zawodniczki z Wileńszczyzny »16-17

11-letnia Kaja Tworogał z Mickun zdobyła brązowy medal na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy Top 14 w tenisie stołowym w Belgii.

Pocopotek: Moc ogniska »18-19**Między zakazem a świadomością »20-21**

Higiena cyfrowa nie polega na eliminacji technologii, lecz na kształtowaniu relacji z nią. To umiejętność utrzymania równowagi między czasem online i offline.

Łyk ciepła »22-23

Wraz z pierwszymi chłodnymi wieczorami i mglistymi porankami lodowate lemoniady ustępują miejsca gęstym, rozgrzewającym napojom.

Nowoczesne technologie na Politechnice Białostockiej »24-25

W dniach 5–19 października grupa uczniów z Wilna wzięła udział w międzynarodowym projekcie Young Polonia Tech Academy.

Arrasy i abakany »26-27

W Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego w Krakowie trwa nowatorska wystawa „Abakanowicz. Bez reguł. Arrasy i abakany na Wawelu”.

Geniusz fortepianu »28-31

Wieści o genialnym dziecku lotem ptaka rozprzestrzeniły się po całej Warszawie. Dziś muzykę Chopina gra cały świat.

Sienkiewicz powraca na Laudę »32-34

24 października w Muzeum Krajoznawczym w Poniewieżu została otwarta międzynarodowa wystawa „Ziemia Laudy. Co kryje kaseta Sienkiewicza”.

Krzyżówka »35



Zebranych laureatów poprzednich edycji, Kapitułę Plebiscytu, powitał redaktor naczelny Robert Mickiewicz Fot. Apolinary Klonowski

Plebiscyt „Polak Roku 2025”. „Nie odgadniemy, jakie natchnienie będą mieli głosujący”

Apolinary Klonowski

Jak informowaliśmy, w dniu 12 listopada w redakcji „Kuriera Wileńskiego” zebrała się Kapituła Plebiscytu Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2025”. Członkowie kapituły podzielili się swoimi odczuciami.

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” „Polak Roku 2025” przeszedł do następnego etapu. W środę 12 listopada Kapituła Plebiscytu, składająca się ze zdobywców tytułu „Polak Roku” w poprzednich edycjach, spotkała się, aby w tajnym głosowaniu wyłonić dziesiątkę kandydatów do tegorocznego lauru.

Zebranych powitał redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego” Robert Mickiewicz. Zwrócił uwagę, że formuła konkursu nie potrzebuje przedstawiania, ponieważ jest tradycyjna i dobrze już znana. Poprosił, aby uczcić minutą ciszy tych laureatów, których z nami

już nie ma. To zdobywca tytułu „Polak Roku 1998” Jan Gabriel Mincewicz oraz zmarła niedawno Krystyna Adamowicz, zdobywczyni tytułu „Polki Roku 2022”. Kapituła upamiętniła zasłużonych i przystąpiono do dalszych obrad.

Na spotkanie kapituły w tym roku przybyli: Antoni Jankowski, s. Michaela Rak, ks. prałat Wacław Wołodkiewicz, Krystyna Dzierżyńska, Jadwiga Sienkiewicz, Adam Błaszczewicz. Zostały im przekazane wysłane do redakcji „Kuriera Wileńskiego” propozycje nazwisk wraz z uzasadnieniami, które Czytelnicy chcieliby widzieć w finalnej dziesiątce.

Czytelnicy aktywnie włączyli się w zgłaszanie

Kapituła Plebiscytu wyłoniła w tajnym głosowaniu dziesiątkę kandydatów do tytułu „Polaka Roku 2025”. Zadanie nie było łatwe, ponieważ lista zgłoszonych osób, spośród których kapituła musiała dokonać wyboru, liczyła aż 20 nazwisk.

Udało się ustalić finałową dziesiątkę, choć, jak twierdzą członkowie kapituły w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, dużych zaskoczeń nie było.

– Zamknęliśmy etap zgłoszeń i raczej zaskoczeń nie było. Ale bardzo cieszą się »

nowe nazwiska, które znalazły się na tej liście. Pojawiły się nowe twarze. Faktycznie Wileńszczyzna wypływa, można powiedzieć, na szersze wody – podzieliła się swoją opinią z dziennikiem po głosowaniu Krystyna Dzierżyńska, zdobywczyni tytułu „Polki Roku 2021”.

– Były owszem nazwiska osób, które od wielu lat działają na rzecz społeczności Polaków na Litwie, ale też były nazwiska osób zupełnie nowych, które faktycznie dopiero weszły w szerszą działalność społeczną. To na pewno cieszy, a to, że na tej liście byli zarówno politycy, jak i osoby duchowne, osoby konsekrowane, działacze oświaty, kultury, to oznacza, że dla naszej społeczności na Litwie ważna jest szeroka perspektywa, wszystkie dziedziny, a nie tylko wąskie spojrzenie – zaznaczyła Dzierżyńska. Dodała, że ostateczna dziesiątka wyłonionych kandydatów jest tą, której można było się spodziewać.

Ks. Wołodkowicz: Faworyt zawsze jest

Ksiądz prałat Wacław Wołodkowicz, zdobywca tytułu „Polak Roku 2002”, przybył na głosowanie Kapituły Plebiscytu mimo napiętego grafiku, po głosowaniu musiał szybko udać się ku innym obowiązkom. Zresztą każdy członek kapituły był zadowolony ze sprawnie przebiegającego głosowania, ponieważ tydzień ten u wszystkich był napięty.

– Zawsze przyjeżdżam bez żadnego nastawienia. Nie mam oczekiwań, kto na liście będzie, podchodzę do tego obowiązkowo, przyjeżdżam, głosuję. Na pewno zawsze jakiś tam faworyt w głowie jest, ale to już nie odgadniemy, jakie będzie natchnienie Pana Boga i tych, którzy będą głosować – z wielką werwą i radością dzielił się swoim podejściem ks. Wacław Wołodkowicz.

Z kolei pan Antoni Jankowski, nauczyciel historii, aktywny i zasłużony działacz na rzecz społeczności Polaków na Litwie, zdobywca tytułu „Polak Roku 2008”, zwrócił uwagę, że kapituła już ma doświadczenie i potrafi dojść do konsensusu mimo różnych poglądów.

– Widocznie to nie przypadek, że tak nasze poglądy udaje się zsynchronizować. To życiowe doświadczenie potwierdza, że decyzja ostateczna jest słuszna. W końcu pracujemy w różnych dziedzinach, różnych sro-

dowiskach, spotykamy się bardzo rzadko, a w niektórych sprawach potrafimy myśleć podobnie. To jest dobra cecha – uważa Antoni Jankowski.

Co będzie dalej?

Plebiscyt wkracza w etap głosowania. Czytelnicy „Kuriera Wileńskiego” będą mogli głosować za zamieszczonych w każdym dzienniku kuponach. Liczba nadesłanych na kandydata kuponów będzie decydowała o punktach poszczególnych kandydatów. Swoje głosy odda też Kapituła Plebiscytu.

Wynik jest sumowany pół na pół. Kandydat z najwyższym wynikiem dostępuje zaszczytu otrzymania tytułu „Polaka Roku 2025”.

Zasługi laureata muszą być zatem szeroko uznane przez Czytelników, jak i członków kapituły. Redakcja „Kuriera Wileńskiego”, choć nie ma wpływu na wynik plebiscytu, będzie nagłaśniała każdy krok konkursu, a co trzeba podkreślić – z kandydatami do tytułu będą przeprowadzone specjalne wywiady, aby Czytelnicy mogli zapoznać się szerzej z ich osiągnięciami i działalnością. Co jednak ważniejsze – aby usłyszeć ich rozwiązania, refleksje i pogląd na problemy społeczności Polaków na Litwie.

Docenić tych pracujących za kulisami

Tytuł „Polaka Roku” zdobywają nie tylko ci najbardziej widoczni. W zeszłym roku redaktor naczelny „Kurie-

ra Wileńskiego” Robert Mickiewicz zwrócił uwagę, że nasza społeczność potrafi docenić także osoby, których praca jest nie mniej ciężka i wartościowa, a jednak odbywa się z dala od fleszy fotoreporterów i kamer. W zeszłym roku zwracał na to uwagę przy okazji odebrania tytułu „Polki Roku 2024” przez Marzenę Suchocką, choreografkę zespołu „Wilia”.

– Każdego roku zastanawiamy się, ilu Polaków jeszcze zostało nienomowanych, niewybranych i niezgłoszonych do tego tytułu. To jest pytanie retoryczne, ponieważ społeczność polska ma wielu wybitnych i zasłużonych działaczy. W ciągu tych 27 lat wyrosło pokolenie osób, które wniosło swój wkład oraz swoją pracę w rozwój społeczności polskiej. Bardzo się cieszę, że w tym roku nasza społeczność dostrzegła osobę, która działa w pełnym znaczeniu tego słowa za kulisami – mówił Robert Mickiewicz po gali plebiscytu „Polak Roku 2024” na początku tego roku.

Na listach finalistów plebiscytu lądował i ląduje szeroki przekrój społeczny: politycy, działacze społeczni, działacze kultury, artyści, naukowcy (w tym nauk ścisłych).

Kupony zamieszczane w każdym wydaniu dziennika „Kurier Wileński” można wysłać pocztą na adres redakcji: Birbynią 4A, Vilnius, 02121. Można je też wrzucić do specjalnej skrzynki w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. O dacie nadania kuponu pocztą decyduje stempel. Nadsyłać kupony można do 31 grudnia br.



Głosowanie zostało poprzedzone krótką rozmową, zapoznaniem się z sylwetkami proponowanych przez Czytelników 20 nazwisk **Fot. Apolinary Klonowski**

Pięknie jest być częścią tego jubileuszu. Polska scena na Litwie trwa od 65 lat

Honorata Adamowicz

Podczas prapremiery spektaklu „M.K. Trajektorie” oraz obchodów 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie sala wypełniła się wzruszeniem, dumą i wdzięcznością. To wyjątkowe wydarzenie stało się nie tylko artystycznym świętem, lecz także symbolicznym podsumowaniem wieloletniej obecności polskiej sceny w sercu Wilna.



Lila Kiejzik, długoletnia kierownik artystyczna Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, reżyser, odebrała zasłużone laury za działalność sceny **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Dyrektor teatru Edward Kiejzik podkreślił znaczenie wieczoru zarówno dla zespołu, jak i dla całej polskiej społeczności wileńskiej.

– Spektakl „M.K. Trajektorie” to wyjątkowe wydarzenie, którym uczciliśmy rok wielkiego litewskiego twórcy – Mikołajusa Konstantinasa Čiurlionisa. To także szczególny moment dla nas – Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie – ponieważ właśnie tym spektaklem świętujemy 65-lecie naszej działalności artystycznej. Połączenie hołdu dla wybitnego artysty i radości z jubileuszu sprawia, że ten wieczór ma dla nas wymiar symboliczny i głęboko emocjonalny – powiedział dyrektor.

Gramy dla państwa!

W swojej wypowiedzi Edward Kiejzik zwrócił się z serdecznymi podziękowaniami do instytucji, które od lat wspierają działalność teatru. Wspomnił o Senacie RP, który dofinansował 12. Festiwal Sceny Polskiej – wydarzenie organizowane nieprzerwanie od 1994 r. Wyraził też wdzięczność wobec Ministerstwa Kultury RL, które w tym roku wsparło realizację spektaklu „M.K. Trajektorie”, oraz Departamentu ds. Mniejszości Narodowych – wiernego przyjaciela i partnera teatru.

Dyrektor przypomniał też historię i znaczenie Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, który od »

1960 r. buduje swoją pozycję na teatralnej mapie Litwy.

– Cieszymy się i jesteśmy ogromnie wdzięczni, że przez te wszystkie lata wspierało nas tak wielu wspaniałych ludzi. Gramy dla państwa – po polsku, w Wilnie, w ukochanym mieście, w mieście wielkich Polaków, Litwinów, ludzi dobrych i twórczych – dodał.

Wśród licznych słów wdzięczności Edward Kiejzik wymienił wieloletnich partnerów: Ambasadę RP w Wilnie, Dom Kultury Polskiej w Wilnie, Instytut Polski w Wilnie, Fundację Pomysłodajnia oraz Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, której prezes Mikołaj Falkowski od lat wspiera teatr.

– Dzięki wszystkim tym instytucjom, partnerom i przyjaciołom mogliśmy stworzyć spektakl, który jest nie tylko wydarzeniem artystycznym, lecz także pięknym symbolem naszej 65-letniej obecności na teatralnej scenie Wilna. Od trzech lat Polski Teatr „Studio” w Wilnie jest teatrem zawodowym – i to dla nas ogromny zaszczyt, że możemy grać właśnie tutaj, dla państwa – podkreślił Kiejzik.

Pięknie jest być częścią jubileuszu

W emocjonalnym momencie głos zabrała Lila Kiejzik, zwracając się do zespołu i publiczności. – Z naszym teatrem, z naszym młodym pokoleniem, rozpoczynamy 66. rok działalności – to czas trwania, bycia i istnienia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie. To niezwykle, że ta historia wciąż się toczy – że płynie w nas i z nami. Moi kochani, z całego serca dziękuję wam, że jesteście z nami, że byliście zawsze, że pracowaliście, że wierzyliście, że razem tworzyliśmy ten teatr. I wierzę, że będziemy pracować dalej – z tą samą pasją i miłością, która towarzyszy nam od początku – zaznaczyła.

Reżyser spektaklu, Mariusz Malec, również nie krył wzruszenia: – Pięknie jest być częścią tego jubileuszu. Pięknie jest mówić z tej sceny. Ja dzielę świat na ten po tej stronie Niemna i ten po drugiej stronie Niemna. Ten świat po drugiej stronie Niemna tęskni za tą sceną – dlatego cieszę się, że mogliśmy wspólnie zrealizować ten projekt. Ten spektakl jest prawdziwym pomostem kulturowym – jego bohater łączy w sobie dwa narody i dwie potrzeby. Musi-

my o tym pamiętać – zarówno po tej stronie Niemna, jak i po tamtej. Miałem zaszczyt pracować z niezwykle utalentowanym i różnorodnym zespołem. To były trzy miesiące intensywnej pracy, podczas których poznałem tych wspaniałych artystów – dowiedziałem się, że tańczą, śpiewają, mają swoje marzenia i przede wszystkim – że naprawdę chce im się grać – powiedział.

Litwa dumna z polskiej obecności

Aktorzy ze wzruszeniem zwrócili się do osób, bez których ten wieczór nie mógłby się odbyć. Dziękowali Lili Kiejzik, która od lat z oddaniem prowadzi teatr i wspiera młode pokolenie artystów, Edwardowi Kiejzikowi – za siłę, wiarę i nieustanną pasję w rozwijaniu polskiej sceny w Wilnie, oraz reżyserowi Mariuszowi Malcowi – za artystyczną wrażliwość i inspirację, dzięki której spektakl „M.K. Trajektorie” nabrał głębokiego, symbolicznego znaczenia.

W słowach aktorów wyczuwało się wdzięczność, szacunek i prawdziwe wzruszenie – to był moment, w którym teatr stał się jedną rodziną.

Podczas jubileuszu Kęstutis Vilkauskas, przewodniczący Komitetu Kultury Sejmu, złożył serdeczne życzenia wszystkim pracownikom i artystom teatru. Odczytał swój list, w którym wyraził podziękowanie

za ich twórczą pracę, oddanie sztuce i wkład w rozwój kultury, podkreślając znaczenie teatru dla społeczności polskiej i wielokulturowego życia Wilna.

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz oraz minister spraw wewnętrznych Władysław Kondratowicz złożyli swoje gratulacje z okazji jubileuszu teatru. – Nie lubimy, kiedy politycy bardzo długo mówią – zaznaczył Robert Duchniewicz. – U nas relacje są horyzontalne, nie ma hierarchii. Tu jesteśmy niejako jako Robert i Władysław, nie jako mer czy minister. Wielokrotnie dziś mówiliśmy, że jesteśmy tu, bo tworzycie. I widzimy, że naprawdę tworzycie. Wszystko, co dzieje się na tej scenie, to budowanie mostów – w polskiej kulturze, ale też w historii. To, co robicie, jest bardzo ważne, perspektywiczne i potrzebne – nie tylko dla widzów, ale również dla nas, jako polityków, bo kultura jest kluczowym elementem relacji między społeczeństwami.

Duchniewicz podkreślił też, że teatr dał społeczeństwu wielu wspaniałych ludzi. – Jestem niezmiernie wdzięczny, że teatr dał nam takich ludzi jak Marek Pszczółowski, dyrektor szkoły w Zajunach, który myśli krytycznie, ma własne zdanie i potrafi jasno wyrazić swoje stanowisko. Tacy ludzie są niezbędni, jeśli chcemy być społeczeństwem otwartym i demokratycznym. Teatr dał nam także Edwarda Kiejzika, mojego doradcę ds. »



Edward Kiejzik, aktor PTS i dyrektor, podziękował instytucjom, które od lat wspierają działalność teatru **Fot. Marian Paluszkievicz**

kultury – i cieszę się, że dołączył do mojej ekipy, bo widać, jak istotna jest jego praca – mówił mer.

– Dzisiaj, widząc to, co stworzyliście, chcę powiedzieć, że to naprawdę ważne. Litwa może być dumna, bo polska obecność tutaj żyje, ale Polska jest też bardzo ważnym czynnikiem obywatelskości – o czym dziś przypominamy. Wasz teatr jest przykładem tego, co nasze państwo powinno zachować i wspierać – zapewnił Robert Duchniewicz.

Na zakończenie Robert Duchniewicz złożył serdeczne życzenia: – Naprawdę życzę, by na 65. rocznicę przypadały kolejne 65 lat, a może dwa albo trzy razy więcej. By przyszłe pokolenia mogły kontynuować to, co stworzyliście. Jesteście wspaniali, i myślę, że cała sala to czuje. Stworzyliście coś nie tylko dla naszego społeczeństwa, dla naszej wspólnoty, ale dla całego państwa.

W trakcie uroczystości szczególne wyróżnienie przypadło Lili Kiejzik, która została uhonorowana Złotym Medalem „Za Zasługi” przyznany przez Departament ds. Mniejszości Narodowych. Medal wręczył osobiście dyrektor Dainius Babilas, podkreślając ogromny wkład Lili Kiejzik w rozwój kultury polskiej na Litwie oraz jej nieustające zaangażowanie

Jesteśmy ogromnie wdzięczni, że przez te wszystkie lata wspierało nas tak wielu wspaniałych ludzi. Gramy dla państwa – po polsku, w Wilnie, w ukochanym mieście, w mieście wielkich Polaków, Litwinów, ludzi dobrych i twórczych – powiedział Edward Kiejzik.

i pasję, które wzbogacają scenę teatru i całe życie kulturalne Wilna.

Prezydent RP docenia aktywność teatru

Ogromnym zaszczytem dla Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie było odczytanie listu od prezydenta RP Karola Nawrockiego, który został skierowany do całego zespołu teatru, organizatorów oraz uczestników obchodów 65-lecia instytucji. List został odczytany przez konsula generalnego RP w Wilnie Dariusza Wiszniewskiego, który od lat współpracuje z teatrem.

W liście prezydent RP wyraził serdeczne gratulacje całej społeczności Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie – jego widzom, sympatykom i wszystkim Polakom na Litwie, dla których scena ta jest ważnym symbolem narodowej tożsamości. Podkreślił imponujący dorobek teatru oraz jego znaczenie jako miejsca twórczego dialogu artystów z publicznością i ośrodka integracji środowiska polskiego.

Prezydent Karol Nawrocki docenił także organizowany od dwóch lat Międzynarodowy Festiwal „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”, który po raz dwunasty gromadzi zespoły zawodowe i amatorskie z Polski i z zagranicy, dając możliwość wspólnego świętowania twórczości teatralnej.

W liście zaznaczono również historyczną rolę Teatru na Pohulance, powstałego na początku XX w. dzięki darowiznom społeczeństwa polskiego jako miejsca, w którym mogło rozbzmiewać polskie słowo pod rosyjskim zaborem, oraz znaczenie działań teatru w kultywowaniu polskich tradycji teatralnych i promowaniu polskości na Litwie.

Prezydent RP przypomniał także spektakl poświęcony Mikalojusowi Konstantinasowi Čiurlionisowi, podkreślając jego wymowną symbolikę i znaczenie w kontekście więzi polsko-litewskich. Na koniec listu prezydent złożył zespołowi teatru serdeczne życzenia kolejnych sukcesów artystycznych i satysfakcji z pracy na rzecz polskiej kultury w Wilnie oraz całej wspólnoty Polaków na Litwie.

Scena polska w Wilnie tętni życiem

– Chciałbym serdecznie podziękować Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego za to, że od lat wspiera nasz teatr, za zaufanie, nieustające wsparcie i współpracę. Jestem niezmiernie wdzięczny za wasze zaangażowanie, które pozwala naszej scenie rozwijać skrzydła, sięgać coraz dalej i nieść polską kulturę w świat. To dzięki wam możemy kontynuować naszą misję, a ja osobiście czuję ogromną dumę i radość, mogąc stać tutaj i uczestniczyć w tym wyjątkowym jubileuszu. Jest taka chwila, kiedy chciałbym – choć tylko bardzo krótko – wyrazić naszą wdzięczność i radość, nawet jeśli słowa są niewystarczające, by oddać ogrom tego, co czujemy – powiedział Edward Kiejzik.

Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Mikołaj Falkowski, wraz z zarządem, jednogłośnie postanowił uhonorować najbardziej zasłużonych ludzi teatru w roku »



Spektakl „M.K. Trajektorie” to wyjątkowe wydarzenie, którym PTS uczcił rok wielkiego litewskiego twórcy **Fot. Marian Paluszkiewicz**

jubileuszu 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie.

Niestety, obowiązki służbowe nie pozwoliły panu prezesowi uczestniczyć osobiście w dzisiejszej uroczystości. Jednak decyzją zarządu, i na jego prośbę, Edward Kiejzik miał zaszczyt uhonorować osoby, którym Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego przyznała medale „Pro Patria” za zasługi dla Ojczyzny: Sabinę Lachowicz, Mirosława Marcinkiewicza, Tomasza Grablevskiego, Tomasza Sokołowskiego, Ewę Rawłuszewicz oraz Grzegorza Jakowicza.

Instytucje, z którymi teatr jest zaprzyjaźniony od 25 lat, związane wspólnym losem i długoletnią współpracą, reprezentowali tego wieczoru: Mariusz Grudzień – wieloletni dyrektor Domu Polonii w Rzeszowie, były prezes zarządu Fundacji oraz wieloletni dyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie; Krystyna Zimińska, wicedyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie i wiceprezes Związku Polaków na Litwie.

– Chcemy serdecznie podziękować za tak wspaniałe przedstawienie, które poruszyło nasze serca i pozwoliło ujrzeć ukryty rąbek historii tak wybitnego człowieka, jakim był Čiurlionis. To niezwykle, jak poprzez teatr można przybliżyć widzom życie i twórczość geniusza, a jednocześnie opowiedzieć część naszej wspólnej, polskiej historii na Litwie. Każda scena, każdy gest i każde słowo w tym spektaklu przypomina nam, jak ważna jest kultura, jak wielką moc mają sztuka i pasja. Z okazji jubileuszu 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie chcemy Wam podziękować za te lata pracy, oddania i twórczej odwagi – za to, że dzięki Wam scena

Podczas uroczystości w historycznym gmachu Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie prezes Zygmunt Klonowski podzielił się swoimi refleksjami: „Kurier Wileński” i Polski Teatr „Studio” w Wilnie mają ze sobą tak wiele wspólnego!



Ogromnym zaszczytem dla Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie było odczytanie listu od prezydenta RP, który został skierowany do całego zespołu teatru

Fot. Marian Paluszkiwicz

polska w Wilnie wciąż tętni życiem i wzrusza kolejne pokolenia widzów – powiedziała Krystyna Zimińska.

Do tych pięknych życzeń dołączył także Mariusz Grudzień, który podkreślił – Szanowni jubileaci, pani Lilio, Edwardzie – mam ogromną przyjemność być z wami tego wieczoru. To dla mnie naprawdę wielkie przeżycie. Przede mną powiedziano już wiele na Wasz temat, nie będę się powtarzać, bo należy mówić krótko i konkretnie. Chcę wam podziękować za te 65 lat, chcę wam podziękować za to, że byliście z nami i tworzyliście tę niezwykłą scenę. Chciałbym również, w imieniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, wręczyć wam medal honorowy tego stowarzyszenia – jako wyraz uznania za wasz dorobek, za to, co robicie dla polskiej kultury i wspólnoty, oraz za nieustającą pasję, dzięki której polska scena w Wilnie wciąż żyje i inspirowała kolejne pokolenia – podkreślił Mariusz Grudzień.

Zarówno słowo, jak i teatr są potrzebne

Krystyna Dzierżyńska, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli i Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, podzieliła się swoimi wzruszeniami: – Jestem pełna emocji, widząc te znajome, a jednocześnie tak twórcze twarze. To przecież młodzież polskich szkół na Litwie, z którą pani Lila ma

bezpośredni kontakt. Dlaczego bezpośredni? Bo mamy Kresy, mamy Festiwal Teatrów Szkolnych, i właśnie tam młodzież wyrasta na takich wydarzeniach. W dniu dzisiejszym chciałabym życzyć kolejnych twórczych lat i serdecznie podziękować za to, że język ojczysty ma tutaj w Wilnie należytą oprawę – którą słyszymy i czujemy na scenie.

Podczas uroczystości w historycznym gmachu Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie prezes „Kuriera Wileńskiego” Zygmunt Klonowski podzielił się swoimi refleksjami: – Będąc w tym historycznym miejscu, nie sposób nie nasunąć sobie wielu przemyśleń. „Kurier Wileński” i Polski Teatr „Studio” w Wilnie mają ze sobą tak wiele wspólnego – nie tylko podobne jubileusze, ale także wspólny los, krętą drogę, którą przeszliśmy, i wszystkie trudności, które udało nam się pokonać. Życie pokazuje, że zarówno słowo pisane, jak i teatr są niezwykle potrzebne – dają siłę, uczą i łączą ludzi. Przetrwaliśmy dzięki szacunkowi dla tradycji, a jednocześnie potrafimy patrzeć w przyszłość, odnajdując w sobie pasję, odwagę i wiarę, które pozwalają nam tworzyć i inspirować kolejne pokolenia.

Ta refleksja doskonale podsumowuje ducha jubileuszowego wieczoru, w którym historia, sztuka i pasja do tworzenia spletały się ze sobą, łącząc przeszłość i przyszłość polskiej sceny wileńskiej. ■



Sankcje na Łukoil są skuteczne

Rajmund Klonowski

Sankcje, jakie nałożyła administracja prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki na rosyjskie koncerny naftowe, okazują się bardzo skuteczne i bolesne. Łukoilowi grozi bankructwo, ma też problemy z pozbyciem się swoich aktywów w krajach zachodnich – te aktywa są wyceniane na 16 mld dolarów. Łukoil poza granicami metropolii posiada ponad 5 tys. stacji paliwowych, wydobywa połowę swojego gazu i piętnastą część ropy, zaś zagraniczne rafinerie odpowiadają za jedną czwartą mocy przerobowych. To wszystko to jedna trzecia przychodów tej firmy – i te aktywa mogą zostać skonfiskowane przez państwa stosujące nałożone przez USA sankcje.

To wszystko bardzo skutecznie uderza w rosyjskie zdolności prowadzenia wojny. Mniej wpływów to mniej środków na produkcję rakiet i dronów, a brak dostępu do zagranicznych aktywów oznacza mniejsze możliwości stosowania strategicznej korupcji wobec lokalnych władz, a także mniejsze możliwości finansowania działań dywersyjnych, jak podpalanie sklepów czy zakładów przetwórstwa odpadów.

Nasuwa się jednak zasadnicze pytanie: skoro to są środki skutecznie oddziałujące na rosyjskie zdolności pro-

Łukoil poza granicami metropolii posiada ponad 5 tys. stacji paliwowych, wydobywa połowę swojego gazu i piętnastą część ropy, zaś zagraniczne rafinerie odpowiadają za jedną czwartą mocy przerobowych.

jektowania globalnej agresji, to dlaczego nie zastosowano ich wcześniej? Jaka motywacja – i czyje interesy – stała za tym, że nie zastosowano takich sankcji wcześniej? I dlaczego tuż przed rosyjską pełnoskalową napaścią na Ukrainę (a, jak twierdzi rosyjska propaganda, jest to wojna przeciw całemu NATO) zostały zdjęte sankcje z gazociągu (należałoby mówić – korupcjociągu) Mord Stream 2 i pozwolono rosyjskim bandytom na wywołanie w Europie inflacji poprzez manipulowanie cenami gazu?

Różne zjawiska w polityce nie zachodzą od razu. Korupcja energetyczna Europy odbywała się latami i etapami. Niektóre jej skutki – jak zamknięcie przez

Niemcy bezpiecznych i ekologicznych elektrowni atomowych w imię palenia rosyjskiego gazu – odbiły się potężną czkawką na całej Europie, a do dziś płacimy za to cenę poprzez wyższe ceny energii i wszystkiego innego. Dlatego strategiczne znaczenie ma poznanie wszystkich szczegółów tego procesu, żeby można było się przed takimi zjawiskami zabezpieczyć; żeby nigdy więcej wrogie mocarstwa nie mogły nas niczym szantażować, wpierv nas – na nasze życzenie – uzależniając od swoich dostaw.



UE to nie CCCP!!!

Jarosław Tomczyk

Jasne, na tym polega wolność słowa, że każdy może głosić, co uważa za słuszne i co mu się podoba. Nawet jeśli nie podoba się to innym. Ale też ci inni mają prawo reagować i mówić, dlaczego się z tym czy owym nie zgadzają. Ba, czasem nie tylko mają prawo, ale wręcz powinni.

11 listopada, Święto Niepodległości w Polsce, co-rocennie jest okazją do manifestowania rozmaitych poglądów. Z jednymi się utożsamiam, z innymi niekoniecznie, z niektórymi mogę polemizować, szukając argumentów za i przeciw. Jednak stawianiu znaku równości między Związkiem Sowieckim a Unią Europejską, w ostatnim czasie mocno eksponowanym w Polsce przez pewne kręgi, muszę postawić kategoryczny sprzeciw!

Daleki tu jestem od wynoszenia pod niebiosa struktur i instytucji europejskich. Mam świadomość, że niejednokrot-

Mój starszy syn w ramach programu Erasmus spędził kilkanaście dni w Dortmundzie. Wrócił zadowolony z wymiany doświadczeń. Nie mieli wobec Niemców żadnych kompleksów.

nie tracą się w biurokracji. Jak sądzę, z nadmiaru dobrobytu, w oderwaniu od rzeczywistości, dosłownie prostując przysłowiowe banany. Ale na litość, głoszenie, że UE to to samo co CCCP to jakieś szaleństwo, w najlepszym tylko razie pożyteczny idiotyzm, który nie jest niczym innym jak tańceniem do melodii wygrywanych na Kremlu. Trzeba nie mieć elementarnej historycznej wiedzy, trzeba nie mieć krzty szacunku i współczucia dla milionów ofiar zbrodniczego państwa, by porównywać do ich sytuacji

swoją obecną w europejskiej wspólnotcie. Różne rzeczy można zarzucać jej przywódcom, ale na pewno nie krew ofiar na rękach! Gdzie tu jest jakiś znak równości?

W ubiegłym miesiącu mój starszy syn, student, w ramach programu Erasmus spędził kilkanaście dni w Dortmundzie. Wrócił zadowolony z wymiany doświadczeń, podkreślając, że w wielu obszarach to raczej on i koledzy z Polski otwierali oczy rówieśnikom z Niemiec niż odwrotnie. Nie mieli wobec nich żadnych kompleksów. To była któraś z kolei zachodnia eskapada tych młodych ludzi. Ja w ich wieku, gdy po obaleniu muru berlińskiego po raz pierwszy pojechałem do zachodniej części Berlina, czułem się jak przybysz z trzeciego świata. Mniejsza już z tym, że odstawałem ubiorem. Mogłem jedynie oglądać kolorowe wystawy, nie było mnie stać na nic. Moi ciężko pracujący rodzice, pod ojcowską opieką wielkiego sowieckiego brata, zarabiali miesięcznie równowartość kilkunastu dolarów, których zresztą nie mogli legalnie kupić. Dzisiaj, w tej ponoć tożsamej Unii, dostają emerytury powyżej tysiąca zielonych. Przykłady można mnożyć, a z litewskiej perspektywy jeszcze podnosić do kwadratu. Może warto się nad nimi zastanowić, zanim zaczną się głosić tak głupie hasła jak to, że UE = CCCP.

„Strumieni rodzica” w życiorys wpisana na zawsze

Czesława Osipowicz

„Wilia” nie była dziełem przypadku w moim życiu. Chcę ocalić od zapomnienia imiona tych przyjaciół z „Wili”, w których towarzystwie spędziłam mnóstwo pięknych, podniosłych, niezapomnianych, beztroskich chwil – pisze autorka, była członkini Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”.



Zdjęcie ślubne Anny (z d. Ranszys) i Zbigniewa Witkowskich. Siedzą od lewej: Edward Jacewicz, Lilia Skrobot, Jadwiga Jacewicz, Jan Skrobot. Stoją od lewej: Franek Waluczko i Stasia, Irena Skrobot i Zenek Stupienko, Czesława Osipowicz i Jurek Skrobot, Jadwiga Witkowska i Edek Ranszys, 1976 r. Fot. archiwum prywatne

Artystyczną przygodę z zespołem zapoczątkował w rodzinie najmłodszy brat mego ojca, mój chrzestny Franciszek Osipowicz (1937–1989). Został członkiem tego wielkiego, pięknego klanu jesienią 1957 r. Przeczytał w ówczesnym „Czerwonym Sztandarze”, że polski amatorski zespół pieśni i tańca angażuje wszystkich chętnych, więc się zgłosił.

Miał dobry głos. Śpiewał w chórze ponad 20 lat z krótkimi przerwami, a po rezygnacji z „Wili” – w kościele Świętego Ducha. Wszyscyśmy mieszkali w starym, drewnianym domu na dwa końce przy ulicy Legionowej (obecnie w miejscu byłej posesji znajduje się sklep „Batu kalnas”). Wujek informował, gdzie i kiedy „Wilia” ma występ, a mama prowadziła na koncert mnie i młodszą siostrę. To zawsze było święto. To było najwspanialsze, co w swoim ówczesnym życiu widziałam

i słyszałam. Ja, małe, potem starsze dziecko, niezmiennie byłam zauroczona barwnym widowiskiem, pięknem strojów ludowych, a przede wszystkim (bardzo dobrze to pamiętam) zjawiskową urodą chórzystek.

Zdarzało się, że Franek po próbie przyprowadzał kolegów z zespołu. Polskie pieśni ludowe, wojskowe, patriotyczne, biesiadne niosły się po ulicy. Dla mnie do dziś pozostaje zagadką, dlaczego w mieszkaniu (wujek nie mieszkał w naszej części domu), odkąd pamiętam, wisiało na ścianie w rameczce małe zdjęcie „Wili” z koncertu w filharmonii wileńskiej w 1958 r., na którym jest mój chrzestny. Identyczne znajduje się na stronie internetowej zespołu, stąd wiem, kiedy i gdzie zostało zrobione.

W końcu lat 70. „Czerwony Sztandar” na swoich łamach zamieścił serię artykułów „Z całego serca...”, poświę- ➤



Od lewej: tancerka Krystyna Żabiłowicz (z d. Osipowicz), Franciszek Osipowicz, Czesława Osipowicz, 1978 r. Fot. Zenon Mincewicz

conych członkom „Wilii”. W marcu 1978 r. jednym z bohaterów tego cyklu autorstwa Jerzego Surwiły był „Franciszek syn Franciszka”.

W połowie lat 60. do zespołu przysłała Hanna Urbanowicz (1944–2018). Franek i Hanka to jedno z wielu wiliowskich małżeństw. Pobrali się w 1965 r.

Miara polskości

Najważniejsze nauki polskości wynosi się z domu. Tak było dawniej, tak jest teraz. Podczas spotkań, uroczystości rodzinnych w tamtych czasach śpiewało się wyłącznie polskie melodie. W radiu – nieprzerwanie Program I Polskiego Radia.

W 1991 r. runął maszt radiowy w Konstantynowie. Zostaliśmy pozbawieni praktycznie jedyne go codziennego źródła mówionej poprawnej polszczyzny, muzyki, kultury polskiej, hejnału z wieży mariackiej, „Lata z Radiem”... Na szczęście Litwa odzyskała niepodległość.

My, Polacy, doskonale odnaleźliśmy się w nowej sytuacji politycznej. W połowie 1992 r. pojawiła się polska rozgłośnia radiowa „Znad Wilii”, po jakimś czasie zdarzył się „cud nad Wilią” – staliśmy się odbiorcami telewizji polskiej.

W domu – prasa wyłącznie polska. W miarę dorastania zmieniały się tytuły prenumerowanych czasopism: od „Misia” poczynając, na „Przekroju” czy „Polonistycę” kończąc. Jedynie „Czerwony Sztandar” był nieustannie obecny i bezkonkurencyjny. No i książka.

Konieczność polska. Trudno sobie wyobrazić, iż mogło być inaczej. Kiedyś naiwnie sądziłam, że w każdym polskim domu tak było. Po wielu latach zrozumiałam, że poziom polskości w każdej rodzinie był i nadal jest inny – w przedziale od 0 do 100 procent.

Ocalić od zapomnienia

Chcę ocalić od zapomnienia imiona tych przyjaciół z „Wilii”, w których towarzystwie spędziłam mnóstwo pięknych, podniosłych, niezapomnianych, beztroskich chwil. Gdyśmy się poznali i zaprzyjaźnili, byłam uczennicą, oni zaś studentami i bynajmniej nie pierwszego czy drugiego roku.

Trzon naszej paczki stanowili Anna i Edward Ranszysowie, siostra i brat.

Dużą odwagą musiałam się wykazać, żeby zgłosić się na przesłuchania do zespołu, bo przecież w „Wilii” przeciętniaków nie było, a ja nie wyróżniałam się ani urodą, ani talentem artystycznym. Byłam w klasie 9 i na wiosnę z koleżankami z klasy postanowiliśmy się wybrać na próbę chóru.

Oboje uzdolnieni muzycznie grali na gitarze i pięknie śpiewali. Życzliwi, uczynni, wyrozumiali. Byli duszą towarzystwa. Ponadto Hanka w historii zespołu zapisała się jako solistka.

Parę lat później do zespołu dołączyli Jadwiga i Zbigniew Witkowsy, również siostra i brat. Te dwie pary rodzeństwa to dwa wiliowskie małżeństwa. Zbyszek ożenił się z Hanką, a Edek z Jadzią. W rozmowie z Janem Sienkiewiczem, opublikowanej w „Kurierze Wileńskim” w kwietniu 2004 r., Zbyszek żartobliwie przyznaje się, iż do zespołu poszedł z twardym zamiarem znalezienia sobie żony, a śpiewał tyle że głośno, niekoniecznie w ton i takt.

Hanka i Zbyszek z dwójką dzieci, a teraz i ze sporą gromadką wnuków, od ponad 35 lat mieszkają w USA i tęsknią do Wilna.

Nie mogę w swoich nostalgicznych wspomnieniach pominąć zawsze obecnych Ireny, Janka, Jurka Skrobotów, Joli Masiuk. Przed 50 laty na początku stycznia 1976 r. in corpore bawiliśmy się na weselu Hanksi i Zbyszka. Państwo młodzi, drużyna i drużbowie oraz świadkowie, m.in. legenda zespołu, solista Jan Skrobot z małżonką – wszyscyśmy bez wyjątku byli członkami „Wilii”. Państwo Jadwiga i Edward Jacewiczowie bezpośrednio do „Wilii” nie należeli, ale ich córka Krystyna Nausewicz była wieloletnią chórzystką, solistką zespołu. W ślubnym orszaku dumnie kroczyliśmy w strojach krakowskich. Ach, co to był za ślub!

Razem spędzaliśmy dużo czasu, zarywając noce. Każda okazja była dobra, żeby się spotkać: imieniny, urodziny, wymyślane przez nas wieczorki tematyczne, nieco później wesela, chrzciny, a jeszcze po latach – pożegnania... Wierzę, iż ci, co odeszli, wciąż z nami są.

Moi rodzice, państwo Ranszysowie oraz państwo Witkowsy darzyli nas wszystkich wielką sympatią, tolerowali nasze prywatki i nader chętnie w nich uczestniczyli. Byliśmy jedną wielką rodziną. Dziś, wtórując Wojciechowi Gąsowskiemu, możemy jedynie zadać retoryczne pytanie: „Gdzie się podziały tamte prywatki niezapomniane, (...) szalone, wspaniałe lata?”

Początek i koniec

Dużą odwagą musiałam się wykazać, żeby zgłosić się na przesłucha-



nia do zespołu, bo przecież w „Wilii” przeciętniaków nie było, a ja nie wyróżniałam się ani urodą, ani talentem artystycznym. Od ponad roku w grupie tanecznej zespołu ćwiczyła siostra i chyba z pięć dziewczyn z jej klasy, więc pomyślałam, że może też mam chociażby minimalną szansę zostać częścią tej elitarnej formacji.

Byłam w klasie 9 i na wiosnę z koleżankami z klasy postanowiłyśmy się wybrać na próbę chóru. Rozumialiśmy, że do baletu byliśmy za stare. I stał się cud! Przyjęto nas! Koleżanki po paru latach odeszły z zespołu, ja zostałam. Zrezygnowałam dopiero wtedy (zresztą nie tylko ja), gdy kierownik „Wilii”, nieodżałowany Wiktor Turowski, opuścił nas na zawsze.

Tak się złożyło, że na trzecim roku studiów miałyśmy z koleżankami przez jakiś czas obowiązkową praktykę medyczną w szpitalu onkologicznym przy ul. Połockiej. Tam w jednej z ponurych sal zauważyłam pana Witka. Odwiedziłam go. Pamiętam, że był spokojny, pogodny. Jak zawsze. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to moje ostatnie spotkanie z człowiekiem, którego darzyłam wielkim szacunkiem.

Sześć pięknych lat

Sześć lat z 70 to bardzo mało (nie mam czym się chwalić), ale dostatecznie dużo, żeby poczuć się równoprawną częścią społeczności, w której chciało się być i z którą chciało się utożsamiać.

Lata spędzone w zespole to przede wszystkim próby trzy razy w tygodniu. Osobno ćwiczyła grupa taneczna, osobno chór, kapela. Przed koncertami „łaczaliśmy się” przeważnie na scenie Pałacu Kultury Związków Zawodowych.

Występów dłuższych czy krótszych nie było za dużo, ale każdy mógłby nam pozazdrościć, np. dwutygodniowego tournée po Polsce trzema autobusami LAZ jesienią 1975 r. Uczestniczyliśmy w litewskich Świątach Pieśni w Parku Górnym. Próby były męczące, ale w dniach występów z ogromną satysfakcją i dumą paradowaliśmy w pięknych polskich strojach ludowych po Wilnie. Przypomina mi się filmowanie całego zespołu w Telewizji Litewskiej przy ul. Konarskiego oraz nagrywanie chóru w studiu radiowym LRT.

Nie da się wykreślić z pamięci wyjazdów do miejsc, gdzie Polacy z Energopolu budowali rurociągi ani przyjaźni z Polskim Teatrem ze Lwowa i wspólnego występu, poświęco-

nego Mickiewiczowi i Moniuszce, na scenie Pałacu Kultury ZZ w Wilnie. Do dziś pamiętam brawurowo wykonaną przez lwowską aktorkę balladę „Panicz i dziewczyna”. A potem na zaproszenie teatru gościliśmy we Lwowie i mamy zdjęcie „Wilii” zrobione przed pomnikiem Mickiewicza.

W tym momencie nie mogę nie wspomnieć o Zenonie Mincewiczu, chórzystcie, ale przede wszystkim „nadwornym” fotografie zespołu. Gdyby nie on, to można by powiedzieć, że „Wilii” prawie... nie było. Utrwalał na zdjęciach różne sytuacje, różne momenty z życia zespołu. Tysiące zdjęć, które dzięki niemu mamy, to dziś ogromny skarb, dokument, jakiego mogłaby nam, wiliowcom, każda zbiorowość pozazdrościć.

Z ogromnym szacunkiem i podziwem myślę o tych szlachetnych, bohaterskich wilnianach, którzy przed 70 laty w niesprzyjających dla polskości warunkach, pod presją asymilacji, z ogromnym zaangażowaniem i determinacją tworzyli coś niezwykle ważnego i wyjątkowego od zera, z niczego. Dziś na pewno byliby dumni, że kolejne pokolenie, kontynuuje dzieło ich życia i godnie reprezentuje Polaków na Litwie.

„Wilio”, trwaj, jesteś piękna!



Rodzinne zdjęcie na Górze Boufałowej Fot. Zenon Mincewicz



Hejnał wileński grany był z dzwonnicy katedry w latach międzywojennych 1919–1939 (zdjęcie z 1929 r.)

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Z katedralnej dzwonnicy szeroko się rozchodziła patriotyczna melodia...

Antoni Radczenko

Wilno także miało swój hejnał. W okresie międzywojennym z dzwonnicy katedralnej rozbrzmiewała melodia „Roty”. Później świecką „Rotę” zamieniono na pieśń religijną.

Hejnał, zgodnie z definicją Słownika Języka Polskiego, to „melodia grana przez trębaczów o określonej porze z wieży kościelnej, ratuszowej lub w obozie; też: sygnał grany na trąbce”. Sam wyraz ma pochodzenie węgierskie i oznacza świt, jutrzeńkę lub pobudkę.

Mit i prawda

Najsłynniejszym polskim hejnałem z pewnością jest hejnał mariacki grany z północnej wieży kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Pierwsze

wzmianki o krakowskim hejnale pochodzą z 1392 r. Tenże hejnał jest transmitowany przez Polskie Radio. Po raz pierwszy nadano go 16 kwietnia 1927 r. Wyróżnikiem krakowskiego hejnału jest to, że jego melodia w pewnym momencie się urywa.

Zgodnie z legendą podczas najeźdu mongolskiego na ziemie polskie w 1241 r. strażnik pełniący wartę na wieży mariackiej, aby ostrzec mieszkańców przed nacierającym wrogiem, zagrał na trąbce. Trafiony strzałą nie dokończył melodii do końca. Ile jest prawdy w legen-

dzie? Prawdą niepodlegającą dyskusji jest najazd mongolski na Europę. Po podboju Rusi imperium mongolskie skierowało wzrok na Europę łacińską. Atak rozpoczął się na kilku kierunkach.

„Wiosną 1241 r. Mongołowie pobili Niemców, Polaków i Węgrów w dwóch starciach, do których niemal jednocześnie doszło na Węgrzech i w Polsce. 9 kwietnia pod Legnicą armia pod wodzą Ordy rozbiła księcia Henryka i jego niemiecko-polską jazdę. Dwa dni później, w odległości 676 km na południowy wschód od Legni- »

cy, armie Batu i Subedeja starły się z siłami Beli na równinie Mohi nad rzeką Sajó” – pisze Marie Favereau w książce „Orda. Jak Mongołowie zmienili świat”.

Europę uratowała śmierć przywódcy mongolskiego chana Ugedęja. Armia mongolska odmaszerowała wówczas na wschód.

Bunt Żeligowskiego

O ile najazd tatarski jest faktem historycznym, o tyle historia z hejnalistą nie ma potwierdzenia w źródłach. Prawdopodobnie legenda przywędrowała z Azji Środkowej. „Skąd się ten hejnał bierze, trudno powiedzieć. Nazwa jest węgierska. Wiemy, że są pewne związki z Samarkandą. Mówi się o legendzie, o nagłym przerwaniu melodii hejnału na skutek tego, że ów trębacz został ugodzony strzałą z łuku” – mówił na antenie Polskiego Radia prof. Wiktor Zin, znany polski architekt.

Wilno również miało swój hejnał. Grany był z dzwonnicy katedry wileńskiej. Historyk, działacz społeczny, autor licznych prac dotyczących Wilna Waldemar Wołkanowski twierdzi, że wileński hejnał po raz pierwszy został zagrany w październiku 1919 r. podczas uroczystego otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego. Na kolejny hejnał trzeba było czekać rok. Zagrano go po zajęciu Wilna przez „zbuntowane” oddziały Lucjana Żeligowskiego.

Wówczas po raz pierwszy odegrano melodię „Roty” Marii Konopnickiej. Pomysł z „Rotą” wyszedł od Zygmunta Nagrodzkiego. – Na-

Zygmunt Nagrodzki doprowadził rzecz do końca, czyli zainstalowanie melodii „Roty” na wieży katedralnej. Trębacze z orkiestry wojskowej zgodzili się grać za 35 marek „od występu”. Od tej pory każdego dnia dwóch trębaczy grało jedną zwrotkę „Roty” z wszystkich okien wieży.

grodzki doprowadził rzecz do końca, czyli zainstalowanie melodii „Roty” na wieży katedralnej. Najpierw dostał oficjalne pozwolenie komendanta miasta Wilna, mjr. Stanisława Bobiatyńskiego, oraz kuratora katedry, ks. prałata Adama Sawickiego. Porozumiał się następnie z trębaczami jedynej znajdującej się w tym czasie w Wilnie orkiestry wojskowej. Trębacze z tej orkiestry zgodzili się grać za 35 marek „od występu”. Od tej pory każdego dnia dwóch trębaczy grało jedną zwrotkę „Roty” z wszystkich okien wieży – podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Wołkanowski.

Zdaniem naszego rozmówcy wybór wiersza Marii Konopnickiej nie był przypadkowy. Miał bezpośredni związek z utworzeniem Litwy Środkowej. Chodziło przede wszystkim o zdanie: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród”. Te słowa miały być swoistą deklaracją mieszkańców dotyczącą przynależności Wilna i Wileńszczyzny.

Chrzestny Piłsudskiego

Przybliżając historię wileńskiego hejnału, warto kilka zdań poświęcić Zygmuntowi Nagrodzkiemu. Przyszły oświatowiec, społecznik i przedsiębiorca przyszedł na świat w 1865 r. w Zułowie. Ojciec Józefa Piłsudskiego był ojcem chrzestnym Zygmunta.

Nagrodzki za swoją działalność patriotyczną został zesłany do Pskowa. Przez prawie całe życie był związany z Wilnem. W 1898 r. powołał do życia tajną organizację – Towarzystwo Rzemieślników, które prowadziło również działalność oświatową. Po 1905 r. wydawał kalendarze i tanie książki dla mieszkańców wsi. Podczas I wojny światowej stworzył sieć stołówek dla najbiedniejszych. Po wojnie, w latach 1922–1927, był radnym miejskim. Zmarł w maju 1937 r. Został pochowany na Rossie.

Granie „Roty” z dzwonnicy, jak zaznacza Waldemar Wołkanowski, nie wszystkim przypadło do gustu. Jednym z przeciwników „Roty” był prof. Zygmunt Jundziłł. Znane mu wileńskiemu prawnikowi nie spodobał się wers: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”.

Hejnał przetrwał do 1939 r. W odróżnieniu od hejnału mariackiego hejnał z dzwonnicy katedry wileńskiej bywał krytykowany, ponieważ trębacze często fałszowali.

– Autor artykułu pisał, że tak mogliby śpiewać Murzyni, Hererowie, ale nie Polacy, gdyż mocarstwowej rasie śpiewać tego tekstu się nie godzi. Polska według Jundziłła to znające państwo od Tatr do morza. Dalej pisał, iż „o germanieniu dzieci nie było już mowy. A kto by nam pluł oczywiście nie w twarz, ale na metr przed nami, toby wszystkie trzonowe żeby stracił. »Rota« więc to stanowczo nie hymn narodowy, a jej słowa nie są słowami do śpiewania. To trzeba sobie szczerze powiedzieć. Bo gdyby przetłumaczyć je Francuzowi czy Anglikowi, to krew ze wstydu mogłaby zalać czaszkę” – cytuje słowa profesora Wołkanowski.

Krytyczne uwagi

Protest poparli również Stanisław Cat-Mackiewicz oraz Konstancja Skirmuntówna. Dlatego od 1927 r. grano melodię „Witaj, Panno, nieustanną cześć wszystkim ludzi”, którą śpiewano na cześć Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Hejnał przetrwał do 1939 r. W odróżnieniu od hejnału mariackiego hejnał z dzwonnicy katedry wileńskiej bywał krytykowany, ponieważ trębacze często fałszowali.

– Wileński hejnał grano nadal mimo krytycznych uwag, w każdy dzień o godz. 12 w południe. Hejnał tworzył pewną całość z dźwiękami dzwonów. W 1938 r. w wileńskim „Słowie” zaproponowano, aby podobne do hejnału dźwięki uruchomić w formie mechanicznej na dzwonnicy kościoła św. Teresy przy Ostrej Bramie i wówczas stworzony by został harmonizujący ze sobą i nastrojowy nastrój – mówi Waldemar Wołkanowski. ■

Wielki sukces młodej zawodniczki z Wileńszczyzny

Justyna Giedroń

Jedenastoletnia Kaja Tworogal z Mickun zdobyła brązowy medal na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy Top 14 w tenisie stołowym w Belgii.



Kaja Tworogal, zawodniczka Szkoły Sportowej Rejonu Wileńskiego w Niemenczynie (filia w Mickunach), zdobyła brązowy medal na mistrzostwach w Belgii **Fot. Markas Vaitonis, vrsa.lt, opr. red.**

To kolejny historyczny sukces – w 2024 r. Kaja zdobyła złoty medal w tym turnieju i została pierwszą reprezentantką Litwy, która wygrała te mistrzostwa. W sierpniu tego roku Kaja zajęła I miejsce w prestiżowym turnieju dla najmłodszych tenisistów stołowych we francuskim Schiltigheim, a także wygrała międzynarodowe mistrzostwa w Czechach, we Francji i na Łotwie.

Wygrała wszystkie mecze grupowe

W dniach 1–2 listopada w Liège w Belgii odbyły się Młodzieżowe Mistrzostwa Europy Top 14 w tenisie stołowym. W turnieju

Edgar Tworogal, ojciec Kai, mówi, że dla córki tenis stołowy to nie tylko forma aktywności fizycznej, ale ogromne emocje. Sport ten zapewnia moc wrażeń i dodaje adrenaliny.

udział wzięło 14 najsilniejszych zawodniczek z Europy urodzonych w 2014 r. i młodszych.

Kaja Tworogal – zawodniczka Szkoły Sportowej Rejonu Wileńskiego w Niemenczynie (filia w Mickunach) – z wprawą wygrała wszystkie mecze grupowe, a w fazie finałowej turnieju sięgnęła po brąz. Kaja jako jedyna zawodniczka z Litwy wywalczyła prawo do udziału w tych mistrzostwach oraz reprezentowania Litwy na arenie międzynarodowej. Jej trenerem jest Markas Vaitonis.

Edgar Tworogal, ojciec Kai, mówi, że dla córki tenis stołowy to nie tylko forma aktywności fizycznej, ale ogromne emocje. – Sport ten zapewnia moc wrażeń i dodaje adrenaliny – »

ny. Kaja trenuje już piąty rok. Przedtem uprawiała taniec, brała udział w konkursach tanecznych, ale ostatecznie wybrała tenis stołowy. Ćwiczy ze swoim trenerem codziennie po dwie, trzy godziny. Treningi odbywają się w sali sportowej Gimnazjum w Mickunach. Kaja jest uczennicą 6 klasy gimnazjum – opowiada Edgar Tworogal.

Tenis stołowy dodaje adrenaliny

W pierwszym dniu Młodzieżowych Mistrzostw Europy Top 14 w Belgii Kaja Tworogal zajęła pierwsze miejsce w grupie A. Wygrała z zawodniczkami z: Francji, Portugalii, Belgii, Mołdawii, Anglii i Ukrainy.

Drugiego dnia Kaja opuściła pierwszy mecz z powodu zajęcia pierwszego miejsca w grupie. W ćwierćfinale pokonała L. Monteiro z Portugalii (3:0), przegrała w półfinale z A. Dirment z Francji (0:3), ale następnie pokonała C. Xiao z Anglii (3:1) i zajęła trzecie miejsce.

Robert Komorowski, dyrektor Szkoły Sportowej Rejonu Wileńskiego w Niemenczynie, zauważa, że Kaja wywalczyła brązowy medal dzięki systematycznej, codziennej pracy i mocnej dyscyplinie.

Regularnie trenowała kilka razy w tygodniu, grała w wielu turniejach i nabierała doświadczenia z silnymi rywalkami. Ważną rolę odegrały też dobre przygotowanie taktyczne z trenerem, wsparcie rodziny oraz warunki, które zapewnia nasza szkoła.

– Kaja ma też świetny charakter – nie poddaje się po porażkach i potrafi utrzymać spokój w ważnych momentach. To połączenie pracy, doświadczenia i charakteru dało wynik – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Robert Komorowski.

Codzienna praca i dyscyplina

W tegorocznej edycji top 14 w belgijskim Liège startowała tylko Kaja. – Aby tam zagrać, trzeba wywalczyć miejsce na mistrzostwach w Strasburgu we Francji. Rok temu Kaja wygrała te zawody, a Ewa Chalkowskytė zajęła 12. miejsce. Tenis stołowy cieszy się coraz większą po-



W sierpniu tego roku Kaja zajęła I miejsce w prestiżowym turnieju dla najmłodszych tenisistów stołowych we francuskim Schiltigheim

Fot. Markas Vaitonis, vrsa.lt, opr. red.

pularnością, a w Mickunach to sport numer jeden. Zainteresowanie tym sportem rośnie: mamy co raz więcej dzieci w grupach, częściej startujemy w zawodach i notujemy coraz lepsze wyniki. Pomagają wsparcie samorządu i dobre warunki treningowe. Obecnie w naszej filii w Mickunach trenuje 17 dzieci. Nabór jest otwarty, więc liczba może się zmieniać. Mamy trzech trenerów, najlepszych na Litwie: Markasa Vaitonisa, Viktorasa Stankevičiusa i Jelenę Anikejevą. Przy rosnącej liczbie dzieci przydało by się dodatkowe wsparcie – opowiada dyrektor Szkoły Sportowej w Niemenczynie.

Zaznacza, że ten rodzaj sportu przynosi korzyści zarówno fizyczne, jak i psychiczne. – Tenis stołowy poprawia kondycję, refleks, koordynację i wzmacnia mięśnie, a jedno-

cześnie rozwija koncentrację, szybkie decyzje, odporność na stres i pewność siebie; uczy też dyscypliny i fair play. Treningi odbywają się cztery razy w tygodniu i trwają 2,5–3 godziny, młodsze grupy trenują nieco krócej. Najlepiej zaczynać grać w tenisa stołowego w wieku 6–7 lat. Młodsze dzieci w wieku 5–6 lat też mogą dołączyć w formie zabawowo-ruchowej, starsi uczniowie i nastolatki zaczynają grać bez problemu – wyjaśnia Robert Komorowski.

Wychowankowie szkoły sportowej wielokrotnie brali udział w międzynarodowych mistrzostwach tenisa stołowego. To starty i medale na turniejach międzynarodowych (m.in. Parafiada w Warszawie – 10 medali), udział w cyklu WTT Youth oraz top 14 – rok temu Kaja wygrała te zawody – wylicza dyrektor.

Osiągnięcia sportowe wychowanków Szkoły Sportowej Rejonu Wileńskiego w Niemenczynie

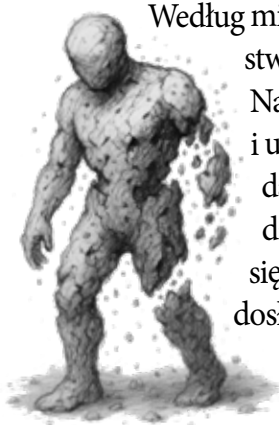
- Kaja Tworogal zdobyła brąz na Mistrzostwach Europy Juniorów Top 14 (2025) oraz wygrała top 14 w 2024 r.; tenisiści stołowi przywieźli 10 medali z międzynarodowej Parafiady w Warszawie oraz regularnie stają na podium cyklu WTT Youth.
- W boksie – medale mistrzostw Litwy i powołania do młodzieżowej kadry; w białym – medale krajowe dzieci i młodzików oraz stała obecność w czołówce.
- W lekkiej atletyce – medale mistrzostw okręgu i kraju oraz rekordy szkoły.
- W siatkówce – zwycięstwa rejonowe i awanse do wyższych etapów.



Ogień od wieków towarzyszy ludziom. Niby takie nic, ale zanim ludzie wpadli na to, żeby potrzeć dwa krzemienie o siebie i wykrzesać ogień, minęło wiele lat. Dzięki niemu możemy zrobić wiele rzeczy: przygotować posiłek, wysuszyć ubrania, wezwać pomoc, oświetlić i ogrzać – to chyba najważniejsze, co daje nam ogień. Zapraszam do płomiennej lektury!

Prometeusz – najważniejszy z tytanów

Ojej! Jest problem drukarski! Obrazek został wydrukowany z brakami... Jesteście w stanie połączyć skrawki w jeden spójny, piękny wydruk?
Spróbujmy!



Według mitologii greckiej to Prometeusz stworzył człowieka z gliny i łez. Nauczył go wielu zajęć, m.in. polować i uprawiać ziemię, a na koniec podarował wykradziony bogom ogień, dzięki czemu ludzkość wydobyła się z mroków ciemności, nie tylko dosłownej, ale i w sensie rozwoju cywilizacji. Za dar ognia srodze zapłacił. Rozgniewany Zeus kazał przykuć go do skał Kaukazu, tam

zaś zgłodniały sęp (lub orzeł) wyjadał mu odrastającą wątrobę. Po setkach lat męki tytana Herakles za zgodą Zeusa zabił wreszcie orła i uwolnił Prometeusza.

Temperatura i kolor ognia

- Czerwony – od 525°C (977°F) do 1000°C (1830°F)
- Pomarańczowy – od 1100°C (2010°F) do 1200°C (2190°F)
- Białe lub niebieskawe – od 1300°C (2370°F) do 1500°C (2730°F)



Jak pozyskać ogień?

- Najbardziej prymitywnym i jednym z trudniejszych sposobów pozyskiwania ognia jest tarcie miękkiego drewna o twarde.

- Następnym sposobem, choć niewiele łatwiejszym, jest łuk. Nie będziemy nim oczywiście strzelać. Chodzi o to, aby zrobić małe wgłębienie w kawałku miękkiego drewna, wokół niego położyć hubkę lub inną rozpalkę stałą. Następnie kawałek sznurka przywiązać do obu końców patyka tak, aby go lekko wygiąć. Potem należy owinać sznurkiem kawałek kija i włożyć go w zrobione wgłębienie, a następnie należy wprowadzić łuk w ruch. Gdy w rowku zrobi się odpowiednia temperatura, powinien pojawić się dym przy rozpalce, wtedy najlepiej nie przestając kręcić, dmuchać, aż do uzyskania ognia.

Wiem, wiem, że łatwiej powiedzieć niż wykonać, więc przejdźmy do bardziej nowoczesnych sposobów. Aby szybciej otrzymać ogień lub chociaż iskry, powinniśmy używać odpowiednich „przyszyk” takich jak:

- **Zapałki** – to taki kawałek drewnianka z odpowiednią porcją siarki, często w komplecie z draską. Takie zwykłe w kartoniku, z kiosku, na nic się zdają na jakiś wypad w teren. Każdy ich kontakt z wodą skutkuje automatycznym unieszkodliwieniem zapałek. Wtedy można już je tylko wysuszyć, co nie jest wcale takie łatwe.

- **Zapałki sztormowe** – zbudowane podobnie do poprzedniczek, lecz mają większą ilość siarki. Teoretycznie na nic się

zadadzą w terenie bez odpowiedniego przygotowania. Czasami można dostać je posmarowane woskiem, co uodpornia je na działanie wody, lecz przyda się dodatkowo dobry pojemniczek. Jeśli tak zabezpieczymy nawet zwykłe zapałki, również zadadzą swój egzamin, lecz sztormówki, są o wiele lepsze, ponieważ nawet silny wiatr nie zgasi ich płomienia.

- **Zapalniczka gazowa** – plastikowy pojemniczek wypełniony gazem z guziczkiem i kamieniem. Niby prosty mechanizm, a dobrze zdaje się w terenie. Potrafi dłużej utrzymać ogień od zapałek, więc jest lepsza.

- **Zapalniczka benzynowa** – odmiana zapalniczki, która składa się z często metalowego pojemniczka wypełnionego watą nasączoną benzyną, u góry ma knot, który zapala

się od kamienia. Niby budowa bardziej skomplikowana, ale nie jest dużo lepsza od zwykłej zapalniczki.

Benzyna często się ulatnia, poza tym jej ceny nie są niskie.

- **Krzesiwo magnezowe** – odporne na wodę, bardzo dobry sposób na ogień (jeśli jest sucho, bo jeśli nie, to nie za bardzo nam się uda). Daje bardzo dużo iskier. Trochę kosztuje i to chyba jedyna wada.

- **Soczewka** – bardzo długa żywotność, lecz dużą wadą jest, to że nie można jej używać w nocy. Warto ją posiadać, ponieważ w słoneczną pogodę, gdy skończą nam się zapałki, może nam bardzo pomóc.



Z ogniem nie ma żartów!

Niemal codziennie można usłyszeć w mediach o pożarach domów i mieszkań. Zwarcie instalacji elektrycznej, niewyłączone żelazko lub awaria telewizora albo lampek na świątecznej choince – przyczyną pożaru może być wiele, od wadliwego sprzętu po nierozważne zachowanie.

Co robić w razie pożaru:

- Nie wpadać w panikę! Zachować spokój!
- Uwaga! Dym i gazy trujące znajdują się pod sufitem, dlatego trzeba schylić się i poruszać się blisko ścian.
- Jeśli w płonącym budynku jest alarm – włączcie go.
- W trybie natychmiastowym trzeba opuścić budynek.
- Nie zabierajcie ze sobą niczego.
- Jeśli nie można dotrzeć do drzwi wyjściowych, trzeba wejść do pomieszczenia jeszcze nieogarniętego pożarem, zbić jakimś przedmiotem okno – ale zachować ostrożność na stłuczoną szybę, aby się nie pokaleczyć.
- Zadzwoń po straż pożarną – na 101 lub na 112.
- Nie wolno wchodzić na teren płonącego budynku, nim straż pożarna nie ugasi pożaru.

Ale dowcip!
Rozmawia krowa z owcą.
Krowa: Muu!
Owca: Bee!
A krowa na to: Nie zmieniaj tematu!



Szkoły w całej Europie stoją dziś wobec wspólnego wyzwania: jak utrzymać równowagę między technologią a człowiekiem
Fot. Adobe Stock

Higiena cyfrowa w szkole: między zakazem a świadomością

Anna Pawłowicz-Janczys

Litewskie Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu – to informacja z 29 października br. – zobowiązało wszystkie szkoły do opracowania zasad korzystania z telefonów komórkowych. Celem jest ograniczenie rozproszenia uwagi, poprawa koncentracji i relacji między uczniami.

W wielu placówkach już pojawiły się regulaminy: telefony mają pozostać w plecakach, szafkach, a czasem w specjalnych skrzynkach przy wejściu. W zaproponowanych poprawkach do Ustawy o oświacie zaleca się, aby szkoły przygotowały regulaminy do 1 września 2026 r.

Na pierwszy rzut oka brzmi to racjonalnie. Ale czy naprawdę wystarczy „zabrać ekran”, by zadbać o dobrostan cyfrowy dzieci i nauczycieli?

Europejski raport European Schoolnet (EUN) Annual Report 2024 (dostępny na stronie www.eun.org) przynosi ważne ostrzeżenie: nadmiar technologii to problem, ale równie niebezpieczna jest jej ślepa demonizacja. Zamiast prostych zakazów potrzebujemy mądrej higieny cyfrowej, rozumianej jako sztuka korzystania z technologii w sposób świadomy, bezpieczny i celowy.

Co mówi Europa o dobrostanie cyfrowym

EUN, sieć zrzeszająca 34 ministerstwa edukacji, wskazuje, że szkoły w całej Europie stoją dziś wobec wspólnego wyzwania: jak utrzymać równowagę między technologią a człowiekiem. Nauczyciele coraz częściej skarżą się na przeciążenie cyfrowe, a uczniowie – na rozproszenie i spadek koncentracji. »

Raport zwraca uwagę, że czas spędzony z ekranem sam w sobie nie jest jeszcze wskaźnikiem problemu. Kluczowe jest, co i po co robimy online. Uczniowie potrafią spędzać godziny w mediach społecznościowych, ale też tworzyć filmy, animacje, programy edukacyjne – jeśli nauczyciel potrafi pokierować ich aktywnością. Dlatego EUN ostrzega: jednolite zakazy nie działają. W szkołach, które wprowadziły całkowite ograniczenia korzystania z telefonów, początkowa poprawa wyników była krótkotrwała – uczniowie faktycznie lepiej koncentrowali się przez kilka tygodni, ale później wracały stare schematy. Z czasem młodzież zaczynała szukać obejść: korzystała z zegarków inteligentnych, komunikatorów online podczas przerw lub po prostu przenosiła swoje cyfrowe życie poza szkołę.

Szkoła w punkcie zwrotnym

Na Litwie temat zakazów używania w szkole telefonów wywołał żywą dyskusję. Jedni rodzice i nauczyciele chwalą decyzję ministerstwa, argumentując, że dzieci odzyskują uwagę i uczą się rozmawiać twarzą w twarz. Inni pytają, czy szkoła nie zamienia się w miejsce kontroli zamiast edukacji. W kilku szkołach, które już wprowadziły zakaz telefonów, nauczyciele zauważyli więcej rozmów na przerwach i mniej nagrań w sieci. Ale też pojawiły się nowe napięcia: uczniowie przemycający urządzenia, spory o wyjątki, rodzice domagający się kontaktu z dzieckiem.

Największy problem polega jednak na tym, że regulaminy często nie idą w parze z edukacją cyfrową. Uczniowie wiedzą, że „nie wolno”, ale nie wiedzą „dlaczego”. Nie rozumieją, jak działa mechanizm przyciągania uwagi w aplikacjach, co oznaczają dane, które przekazują twórcy aplikacji, ani jak rozpoznać, że są przemęczeni ekranem. W efekcie szkoła traci okazję do uczenia świadomego korzystania

z technologii, które jest istotą higieny cyfrowej.

Higiena cyfrowa nie polega na eliminacji technologii, lecz na kształtowaniu relacji z nią. To umiejętność utrzymania równowagi między czasem online i offline, rozumienia własnych nawyków, kontrolowania powiadomień i dbania o odpoczynek mózgu. To także kompetencja krytyczna – rozpoznawanie manipulacji, dezinformacji czy emocjonalnych pułapek w sieci.

Edukacja cyfrowa nie powinna polegać na „odcinaniu od technologii”, ale na uczeniu wyboru. Tak jak uczymy dzieci zasad zdrowego odżywiania, nie zakazując jedzenia słodczy, tak powinniśmy uczyć zasad zdrowego korzystania z sieci.

Przykład z jednej z wileńskich szkół: nauczycielka zaproponowała uczniom eksperyment, który polegał na tym, by przez tydzień prowadzić „dziennik ekranowy”. Uczniowie zapisywali, kiedy i po co sięgają po telefon. Wynik? Średnio 96 razy dziennie, z czego połowa z przyzwyczajenia, bez celu. Po tygodniu część uczniów sama zaproponowała „strefy offline” podczas przerw. To właśnie higiena cyfrowa w praktyce – nie przymus, lecz refleksja.

Dlaczego same zakazy to za mało?

Z badań EUN wynika, że zakazy wprowadzone bez rozmowy i współtworzenia zasad mogą przynieść skutki uboczne: uczniowie czują się traktowani jak podejrzani, a nie partnerzy, część przenosi aktywność w sieci do ukrytych kanałów, brak towarzyszącej edukacji cyfrowej pogłębia różnice między dziećmi z domów, w których rozmawia się o technologii, a tymi, które uczą się jej z TikToka.

Edukacja cyfrowa nie powinna polegać na „odcinaniu od technologii”, ale na uczeniu wyboru. Tak jak uczymy dzieci zasad zdrowego odżywiania, nie zakazując jedzenia słodczy, tak powinniśmy uczyć zasad zdrowego korzystania z sieci: rozumienia granic, odpoczynku,

prywatności i szacunku dla innych użytkowników.

Nowe regulacje dają szkołom autonomię w tworzeniu zasad i to ich największa zaleta. Każda placówka może dostosować reguły do wieku uczniów i specyfiki środowiska.

Zamiast gotowych wzorców, warto tworzyć żywe dokumenty, które będą się zmieniać wraz z potrzebami.

Oto kilka przykładów, które mogą zainspirować do tworzenia żywego dokumentu: szkoła w rejonie kowieńskim wprowadziła „godziny offline” na przerwach, ale podczas lekcji projektowych uczniowie mogą korzystać z telefonów do zadań badawczych; w szkole w Kownie – rodzice podpisują z dzieckiem umowę o odpowiedzialnym korzystaniu z urządzeń, a szkoła organizuje warsztaty o higienie cyfrowej; część nauczycieli wykorzystuje funkcje telefonów do robienia zdjęć czy nagrywania do tworzenia własnych materiałów edukacyjnych, ucząc przy okazji etyki cyfrowej i ochrony danych.

Takie rozwiązania łączą dyscyplinę z edukacją – nie budują muru między „technologią a szkołą”, lecz most.

Od zakazu do kultury cyfrowej

Obowiązek tworzenia zasad korzystania z telefonów to dopiero początek drogi. Prawdziwym wyzwaniem jest wprowadzenie w szkołach kultury cyfrowej, opartej na zaufaniu, dialogu i odpowiedzialności.

Europejski raport przypomina, że dobrostan cyfrowy uczniów zależy nie tylko od tego, ile czasu spędzają przy ekranie, lecz także od jakości relacji z nauczycielami, rówieśnikami i samymi sobą.

Zamiast więc pytać, „czy pozwolić na telefony?”, zapytajmy: jak nauczyć dzieci mądrze z nich korzystać? Bo w świecie, w którym cyfrowość jest codziennością, to nie zakaz, lecz świadomość jest prawdziwą formą ochrony. ■

Łyk ciepła. Jesień to czas, kiedy pragniemy przytulności

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Wraz z pierwszymi chłodnymi wieczorami i mglistymi porankami lodowate lemoniady ustępują miejsca pikantnym, gęstym, rozgrzewającym napojom. Takie napoje nie tylko przyjemnie relaksują po długim dniu, lecz także delikatnie pobudzają krążenie, łagodzą stres i poprawiają nastrój.



Gorąca czekolada to napój przygotowany z prawdziwej czekolady rozpuszczonej w mleku lub śmietance **Fot. Adobe Stock**

Czekają na nas najlepsze jesienne napoje, od klasycznego kakao po nowoczesne wersje korzennych latte i rozgrzewających herbat.

Kakao – przytulny klasyk

Trudno się zgodzić z twierdzeniem, że kakao to idealny napój na jesień. Zdjęcia dużej lub mniejszej

filiżanki kakao, którą trzyma dziewczyna ubrana w przeogromny rustykalny sweter, w ostatnich latach stały się niemal symbolem napojów rozgrzewających.

A zatem trudno się nie zgodzić, że kakao to napój, który daje poczucie bezpieczeństwa i ciepła. Kakao jest dobrym wyborem na różne okazje – w domu, pod kocem i z książką lub w termosie na spacer.

Kakao zawiera naturalną teobrominę i odrobinę kofeiny, które delikatnie orzeźwiają, poprawiają nastrój i łagodzą stres.

Jak wybierać kakao:

- wybieraj naturalne, niesłodzone kakao w proszku;
- im wyższa zawartość kakao w mieszance, tym bogatszy smak;
- alkalizowane kakao (takie, które potraktowano substancją zasadową)

to ciemne kakao o głębokim czekoladowym smaku. Dzięki procesowi alkalizacji kakao ma łagodniejszy smak: jest mniej gorzkie, bardziej czekoladowe i „okrągłe” w smaku, ma ciemniejszy kolor. Zaletą kakao alkalizowanego jest lepsza rozpuszczalność: łatwiej miesza się z płynami, co jest przydatne np. w napojach instant; »

Masala chai

Składniki: 2 szklanki wody • 1 szklanka mleka (krowiego lub roślinnego) • 2 łyżeczki czarnej herbaty (np. assam) • 1–2 łyżeczki cukru lub miodu • mieszanka przypraw (podana w treści artykułu)

Zagotuj wodę z przyprawami i imbirem – gotuj 5–10 minut. Dodaj herbatę i mleko, gotuj kolejne 2–3 minuty. Przecedź przez sitko, posłodź do smaku.

Idealny napój

- Na spacer: herbata imbirowa, dyniowe latte, masala chai
- Na wieczór w domu: gorąca czekolada, kakao
- W pracy: zielona herbata z imbirem lub matcha latte
- Na odporność: herbata z miodem i cytryną, kurkuma + imbir
- Rano najlepiej sprawdzają się napoje z kofeiną (latte, matcha, czarna herbata)
- Wieczorem – mieszanek ziółowe, niesłodzone kakao, kurkuma, rooibos
- Dla dzieci gorąca czekolada z naturalnym kakao, herbata jagodowa lub z dzikiej róży

• szczypta cynamonu, kardamonu lub pieprzu cayenne wzmocni efekt rozgrzewający.

Dyniowe latte – jesienny hit

Jak wiele wybitnych rzeczy zostało wynalezione przez przypadek – w sieci kawiarni Starbucks ktoś połał dyniowe ciasto kawą i powiedział, że... to jest genialne. I z tym już od dwóch dziesiątków lat zgadza się cały świat.

Przyrządza się je z mleka, kawy, piure z dyni i przypraw. Rozgrzewa, odżywia i dodaje energii. Nawet dietetycy powinni być zadowoleni, bo takie latte zawiera błonnik i przeciwutleniacze. I jest słodkie bez nadmiaru cukru. Wybierając dyniowe latte, zwróć uwagę, czy w składzie jest naturalna dynia.

Dla osób, które nie tolerują laktozy, odpowiednie jest mleko migdałowe, kokosowe lub owsiane. Pasuje na wy-

nos – świetna opcja na spacer w parku, ale jeśli chcesz bardziej naturalną formułę, przygotuj ją w domu.

Gorąca czekolada – filiżanka pełna luksusu

Gorąca czekolada to napój przygotowany z prawdziwej czekolady rozpuszczonej w mleku lub śmietance, czasem z dodatkiem kakao. Jest gęstsza, bardziej kremowa i intensywniejsza w smaku niż zwykłe kakao.

Cechy gorącej czekolady:

- kremowy, intensywnie czekoladowy smak;
 - często ma konsystencję płynnego musu lub gęstego sosu;
 - przygotowana ze szlachetnej gorzkiej czekolady (minimum 60–70 proc. kakao).
- Gęsta, bogata, jedwabista – ucieleśnienie doskonałości, marzenie każdego czekoladohika. Nawiasem mówiąc, to świetne lekarstwo na kaszel czy ból gardła. Dodatkowo jest pyszne,

Rozgrzewające piure z imbiru i cytryny

Składniki: 100 g świeżego imbiru (obranego) • 2 cytryny (sparzone, najlepiej ekologiczne) • 150–200 g miodu (lipowego, gryczanego lub wielokwiatowego) • 1 łyżeczka cynamonu • szczypta kardamonu • kilka goździków

Wszystkie składniki włóż do blendera i zmiksuj do uzyskania jednolitej masy. Przełóż do stoika, zakręć i przechowuj w lodówce do 2–3 tygodni.

Cytrynę w przepisie można wymienić lub uzupełnić pomarańczami, limonką, bergamotką, dodać kurkumę, czarny pieprz lub anyż gwiazdzisty.

To piure możesz zamrozić: podziel je na porcje (np. w silikonowych foremkach do lodu). Po zamrożeniu przełóż kostki do woreczka i przechowuj w zamrażarce do 3 miesięcy. Do herbaty wrzucaj jedną lub dwie kostki – szybko się rozpuszczą i uwolnią aromat.

Piure świetnie komponuje się z czarną herbatą, rooibosem, zieloną herbatą lub naparem z mięty. Można go też używać jako dodatek do owsianki, jogurtu czy nawet wypieków. Jeśli będziesz szykować herbatę imbirową do termosu, to przecedź ją przed waniem do naczynia.

zazwyczaj uwielbiane przez wszystkich pacjentów. Ale... Jak to zawsze bywa, nawet osoby zdrowe piją je w porcjach wielkości lekarstwa. Najlepszymi dodatkami do czekolady są: sól morską (nie przesadzajmy, kilka płatków), ostra papryczka, aromatyczny kardamon lub delikatna wanilia.

Rozgrzewające herbaty

Chodzi nie tylko o klasyczną herbatę z cytryną. Istnieje wiele pysznych kompozycji, które naprawdę grzeją organizm, poprawiają krążenie i dodają energii. Aromatyczne, pełne smaków i zapachów potrafią rozgrzać nie tylko ciało, ale i serce. Jedną z takich herbat jest masala chai – klasyczna, mocno przyprawiona indyjska herbata mleczna. Tradycyjna masala chai zawiera: laski cynamonu, kardamon, mielony imbir i nasiona kopru włoskiego; dodaj anyż

gwiazdkowy i pieprz lub kup gotową mieszankę masala chai. Nie daj się przestraszyć ilością przypraw – naprawdę warto. Jeśli chcesz stworzyć mieszankę przyprawową do masala chai własnoręcznie, przygotuj jej trochę więcej, ale nie przesadzaj – trzy, cztery porcje do przechowania w zupełności wystarczą. Masala chai to aromatyczna indyjska herbata z mlekiem i mieszanką rozgrzewających przypraw. Jej smak można dostosować do własnych upodobań, ale klasyczna mieszanka przypraw ma kilka stałych składników: cynamon (1 laska lub pół łyżeczki mielonego), imbir (świeży, ok. 1 cm korzenia, lub pół łyżeczki suszonego), kardamon (4–5 rozgniecionych ziaren lub pół łyżeczki mielonego), goździki (2–3 sztuki), pieprz czarny (2–3 ziarenka, opcjonalnie dla pikantności), anyż gwiazdkowy (1 gwiazdka), gałka muszkatołowa (szczypta, opcjonalnie). ■

Młodzież z Wilna poznaje nowoczesne technologie na Politechnice Białostockiej

Diana Judkiewicz

W dniach 5–19 października grupa uczniów z Wilna wzięła udział w międzynarodowym projekcie Young Polonia Tech Academy, którego celem była prezentacja atutów studiowania na uczelni technicznej, zapoznanie młodzieży z nowoczesną bazą dydaktyczną i infrastrukturalną Politechniki Białostockiej, a także wyrównywanie szans edukacyjnych młodzieży polonijnej na międzynarodowym rynku edukacji i pracy.



W projekcie uczestniczyło 36 uczniów z Drohobycza i Gródka na Ukrainie oraz z Wilna

Fot. Dariusz Piekut, Politechnika Białostocka

Inicjatywa miała też na celu przybliżenie uczestnikom historii, kultury i tradycji Polski. W projekcie uczestniczyło 36 uczniów z Drohobycza i Gródka na Ukrainie oraz z Wilna. Zdobywali wiedzę i umiejętności praktyczne pod okiem nauczycieli akademickich i studentów Politechniki Białostockiej. Młodzież integrowała się i współpracowała w międzynarodowych zespołach projektowych, rozwijając nie tylko kompetencje techniczne, ale i międzykulturowe.

Jak podkreślił dr hab. inż. Mirosław Świercz, prof. PB, Prorektor ds. Rozwoju Politechniki Białostockiej, młodzi Polacy z Litwy i Ukrainy mieli okazję poznać potencjał Uczelni, zwiedzić region oraz stolicę Polski, a także zintegrować się z uczniami Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego Politechniki Białostockiej. „Wielu z nich już teraz deklaruje chęć podjęcia studiów na naszej uczelni” – dodał profesor.

Edukacja w kreatywny sposób

Rozmawiamy z uczestnikami projektu, uczniami Gimnazjum im. Św. Jana Pawła II w Wilnie i pytamy o ich refleksje po dwutygodniowym pobycie w Polsce.

„Zdecydowałam się na udział w Young Polonia Tech Academy, aby poznać możliwości studiowania na Politechnice Białostockiej i zobaczyć, jak wygląda życie akademickie w Polsce. Program był bardzo różnorodny – od warsztatów z mechaniki, informatyki i robotyki, przez zajęcia integracyjne i językowe, po twórcze warsztaty »Nieoczywista polszczyzna«, które pokazały, że język może być narzędziem refleksji nad tożsamością. Szczególnie inspirujące były zajęcia z projektowania inteligentnych systemów oraz rozmowy z wykładowcami, które uświadomiły mi, jak ciekawe mogą być studia techniczne. Niezapomniane były »

Agneta Poliakowa: „Do udziału w projekcie skłoniła mnie możliwość poznania nowych technologii i zgłębienia nauk ścisłych. Przed wyjazdem spodziewałam się ciekawych zajęć i inspirujących wykładów i moje oczekiwania się spełniły”.

także wycieczki do Białowieży i Nariewki, warsztaty kulinarne i robienie świec, które pozwoliły mi spojrzeć na edukację w kreatywny sposób. To był czas intensywnych doświadczeń, nowych przyjaźni i wymiany wiedzy, który na długo pozostanie w mojej pamięci i sercu” – Odeta Gric, kl. III.

„Do udziału w projekcie skłoniło mnie zainteresowanie biologią, chemią i nowoczesnymi technologiami. Projekt nie tylko spełnił, ale nawet przerósł moje oczekiwania – uczestniczyłam w ciekawych warsztatach i wykładach, poznałam inspirujących ludzi i zobaczyłam, jak wygląda nauka na uczelni technicznej. Największe wrażenie zrobiły na mnie zajęcia w laboratoriach biotechnologicznych, które utwierdziły mnie w decyzji, że chcę studiować biotechnologię. Niezapomniane pozostaną także wycieczki do Warszawy i Puszczy Białowieskiej oraz wspólna integracja z młodzieżą z Polski i Ukrainy” – Maria Roszczyńska, kl. III.

Poszerzanie horyzontów

„Zaintrygowała mnie perspektywa udziału w projekcie, ciekawość i chęć poznania świata nowych technologii, mimo że nie należę do miłośników nauk ścisłych. Chciałam zobaczyć, jak wygląda praca w tej dziedzinie, spróbować czegoś nowego i poznać inspirujących ludzi i właśnie tak się stało. Podczas zajęć dowiedziałam się wiele o nowoczesnych rozwiązaniach technologicznych, a warsztaty zespołowe pozwoliły mi odkryć, że technologia może być fascynująca także dla humanistów. Najbardziej zapamiętam świetną atmosferę, ludzi z pasją i in-

spirujące rozmowy – to doświadczenie zdecydowanie poszerzyło moje horyzonty” – Ernest Iliukowicz, kl. III.

„Chciałam wziąć udział w projekcie, aby poznać ofertę studiów na Politechnice Białostockiej oraz nawiązać kontakt z młodzieżą z innych krajów. Wyjazd w pełni spełnił moje oczekiwania, uczestniczyłam w ciekawych warsztatach, zwiedziłam Warszawę i integrowałam się z rówieśnikami z Polski i Ukrainy. Najbardziej inspirujące były zajęcia z programowania robotów i sterowania inteligentnymi domami, które uświadomiły mi, że chcę studiować informatykę, a Politechnika Białostocka jest idealnym miejscem do realizacji tego celu. Największe wrażenie pozostawiły codzienne pozytywne emocje oraz nowe znajomości. Zdecydowanie poleciłabym udział w takim projekcie każdemu, kto chce rozwijać swoje pasje, zdobywać doświadczenie i przeżyć niezapomnianą przygodę” – Karolina Makarowa, kl. III.

Młodzi snują plany na przyszłość

„Zachęciła mnie możliwość udziału w projekcie, który pozwalał rozwijać zainteresowania nauką i technologią oraz poznawać młodych ludzi z różnych krajów, podobnie jak ja pasjonujących się nauką. Chciałam zobaczyć, jak wygląda nauka w Polsce, zdobyć praktyczną wiedzę z zakresu nauk ścisłych i technologii oraz rozwijać umiejętności językowe – i wszystkie te oczekiwania całkowicie

się spełniły. Najbardziej inspirujące były zajęcia z programowania, robotyki i tworzenia własnych projektów technologicznych, podczas których mogliśmy wymyślać rozwiązania przydatne w codziennym życiu, co pozwoliło mi poczuć się jak prawdziwa innowatorka. Projekt znacząco wpłynął na moje plany dotyczące przyszłości – zaczęłam poważnie rozważać studia techniczne w Polsce. Najbardziej zapamiętałam jednak niesamowitą atmosferę współpracy i przyjaźni oraz wielu inspirujących rówieśników, z którymi nadal utrzymuję kontakt. Zdecydowanie poleciłabym taki projekt innym uczniom, bo to nie tylko nauka, ale też wspaniała okazja do odkrycia własnych pasji” – Daniela Baniukiewicz, kl. III.

„Do udziału w projekcie skłoniła mnie możliwość poznania nowych technologii i zgłębienia nauk ścisłych. Przed wyjazdem spodziewałam się ciekawych zajęć i inspirujących wykładów i moje oczekiwania się spełniły. Podczas projektu dowiedziałam się o różnych rodzajach biotechnologii, zastosowaniach programów do kodowania i wielu innych fascynujących zagadnieniach. Najbardziej inspirujące były zajęcia z elektryki, ponieważ interesuję się fizyką i informatyką. Udział w projekcie wpłynął na moje plany studiów, zrozumiałam, która dziedzina mnie najbardziej interesuje. Poleciłabym taki projekt innym uczniom, bo to doskonała okazja, aby odkryć swoje zainteresowania i lepiej zaplanować przyszłą karierę” – Agneta Poliakowa, kl. III.



Najbardziej inspirujące dla młodzieży były zajęcia z programowania robotów i sterowania inteligentnymi domami **Fot. Iryna Mikhno, Politechnika Białostocka**



Te same formy techniki artystycznej, jakimi posługiwali się artyści renesansowi i współcześni nam twórcy, mogą opowiadać zupełnie różne historie na ten sam temat **Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu**

Arrasy i abakany. Z wizytą na Wawelu

Jarosław Tomczyk

W Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego w Krakowie trwa niezwykle nowatorska wystawa „Abakanowicz. Bez reguł. Arrasy i abakany na Wawelu”. Zestawia dzieła Magdaleny Abakanowicz z renesansowymi arrasami króla Zygmunta Augusta.

– Zamek Królewski na Wawelu stoi tkaninami – mówi dr Bogumiła Wiśniewska, kuratorka wystawy „Abakanowicz. Bez reguł. Arrasy i abakany na Wawelu”. – Arrasy zamówione przez króla Zygmunta Augusta stanowią najmocniejszy, najbardziej wyrazisty trzon naszej kolekcji. Postanowiliśmy zestawzić te historyczne tkaniny z dziełami jednej z najsłynniejszych polskich artystek, Magdaleny Abakanowicz.

Dawne z teraźniejszym

Zmarła w 2017 r. Magdalena Abakanowicz, której międzynarodowa kariera została zainaugurowana przed

60 laty zdobyciem złotego medalu na Biennale w São Paulo, była jedną z najwybitniejszych polskich artystek XX w. Cenioną na całym świecie za nowatorskie podejście do rzeźby i instalacji przestrzennych.

Należała do grupy artystów, którzy uwolnili tkaninę od ściany, czyniąc z niej samodzielną, zaaranżowaną w przestrzeni rzeźbę. Zasłynęła przede wszystkim ze swoich monumentalnych tkanin-rzeźb, zwanych od jej nazwiska abakanami. Zrewolucjonizowały one sztukę współczesną i nadały tkaninie rangę samodzielnego dzieła artystycznego. Artystka celowo unikała jednoznacznej klasyfikacji swoich dzieł. Nie chciała, by

postrzegano je wyłącznie jako rzeźby czy tkaniny. Jej prace funkcjonowały „pomiędzy”, w dialogu z przestrzenią, światłem i spojrzeniem widza.

Tym razem prace Abakanowicz, w tym m.in. słynne: „Red-Brown”, „Lady I” i „Lady II”, „Queen” czy „Abakan with Ropes”, zostały zestawione z wawelskimi werdiurami przedstawiającymi pejzaże, rośliny, zwierzęta. Są wśród nich: „Wilk pożerający zając”, „Lis pożerający ptaka i królika”, „Żuraw z wężem w dziobie” oraz monumentalna tapiseria figuralna „Bóg błogosławi rodzinę Noego”. Sercem wystawy jest Sala Senatorska, specjalnie przygotowana na potrzeby nietypowej ekspozycji. »

– Sala została opróżniona ze wszystkich innych dzieł sztuki, wyciemniona i oświetlona tak, by stworzyć przestrzeń niemal sakralną, kontemplacyjną, która sprzyja osobistemu doświadczeniu sztuki – tłumaczy kurator Wiśniewska. – Celem było uwypuklenie tego, co najważniejsze, czyli strukturalności tkanin, które są różne, choć zarówno arrasy, jak i abakany są rodzajem sztuki tkackiej. W jednej z najważniejszych wawelskich sal udało się stworzyć wyjątkową przestrzeń, w której dawne spotyka się z teraźniejszym. Arrasy skłaniają do podziwiania niemal fotograficznie utkanej rzeczywistości, podczas gdy abakany, potężne, przytłaczające, ogromne, a z drugiej strony delikatne i otulające, zachęcają do ukrycia się i podglądania z wnętrza tego, co wokół nas. Dwie różne formy dające dwa różne sposoby przyglądania się sobie.

Podobieństwa i odmienności

Wystawienie przestrzennych abakanów wykonanych z sizalu w bezpośrednim sąsiedztwie XVI-wiecznych arrasów tkanych w brukselskich warsztatach z wełny, jedwabiu oraz złotych i srebrnych nici, które były szczytem ówczesnego artystycznego kunsztu, stwarza nowe pole interpretacji dla obu typów dzieł. Odślania ich zaskakujące podobieństwa oraz odmienność funkcji, formy i znaczeń.

– Okazuje się, że te same formy techniki artystycznej, jakimi posługiwali się artyści renesansowi i współcześni nam twórcy, mogą opowiadać zupełnie różne historie na ten sam temat. I arrasy, i abakany opowiadają o otaczającej nas rzeczywistości. O stosunku człowieka do świata, o jego wiedzy o nim, poziomie badań naukowych, ale i o uczuciach człowieka. Są pewną historią o światopoglądzie i duchowości jednostki. Arrasy opowiadały o tym, co widzialne i niewidzialne, gdzie ludzie byli i czym się pasjonowali. Abakany są opowieścią o emocjonalności, duchowości, roli, jaką człowiek odgrywa w otaczającym go świecie, o kosmosie, ulotności energii, małości człowieka względem wszechświata – mówi nasza przewodniczka.

Dialog abakanów z arrasami dowodzi, że niezależnie od czasów tkania może być nośnikiem głębokich treści estetycznych, duchowych i społecznych. Dzieli je epoka, język i funkcja, ale łączą materia, faktura, zmysłowość tkaniny. W tej konfrontacji nie chodzi o kontrast, lecz o rezonans, o subtelne przesunięcia znaczeń, które pozwalają zobaczyć obie tradycje na nowo.

Spójna opowieść

Kluczem do zrozumienia wystawy jest kontekst. Arrasy Zygmunta Augusta były manifestacją władzy i prestiżu dynastii Jagiellonów. Stanowią największy, unikatowy komplet zamówiony przez jednego władcę w XVI-wiecznej Europie i są jedynym tak kompletnym oryginalnym elementem wyposażenia Wawelu z czasów Jagiellonów. Utkano je na konkretny wymiar, wedle zamówienia królewskich emisariuszy. Noszą na sobie królewskie monogramy, a ich drogocenne nici są po prostu olśniewające.

Abakany Magdaleny Abakanowicz całkowicie kwestionują ten tradycyjny porządek. „Schodzą” ze ścian, zaburzają uporządkowaną przestrzeń. Poprzez swoją skalę, kolory, teksturę przynoszą widzowi indywidualne przeżycie, refleksję nad ludzką kondycją i jej kruchością. Artystka zerwała z tradycyjnym poj-

Wystawa „Abakanowicz. Bez reguł. Arrasy i abakany na Wawelu” czynna będzie do 6 stycznia 2026 r. Zespół kuratorski tworzą: dr Bogumiła Wiśniewska, Natalia Kozia-Ochędusko oraz Andrzej Szczepaniak. Ekspozycja współorganizowana jest przez Galerię Starmach oraz Fundację Marty Magdaleny Abakanowicz-Kosmowskiej i Jana Kosmowskiego.

mowaniem tkaniny stanowiącym odwzorowanie motywów na płaskiej powierzchni, tworząc formy symboliczne, często inspirowane biologią i naturą.

– Spotkanie sztuki współczesnej i dawnej to tak naprawdę jedna spójna opowieść o świecie i człowieku. Sztuka jest jedna. Dokładanie sztuki współczesnej do zbiorów na Wawelu to dokładanie dodatkowej linii narracji, która uzmysławia nam, że tematy i wyzwania, przed którymi stali artyści renesansu są bardzo bliskie temu jak my postrzegamy świat. Mamy inne narzędzia do jego interpretacji, bolączki i problemy, ale to nadal konfrontacja jednostki z potęgą wszechświata i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy i jaka jest nasza rola w świecie – kończy Bogumiła Wiśniewska. ■



W jednej z najważniejszych wawelskich sal udało się stworzyć wyjątkową przestrzeń, w której dawne spotyka się z teraźniejszym
Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu

Fryderyk Chopin – geniusz fortepianu

Brenda Mazur

W karierze muzycznej osiągnął niemal wszystko. Jego talent odkryto bardzo wcześnie, gdy miał zaledwie kilka lat. Wieści o genialnym dziecku grającym na fortepianie lotem ptaka rozprzestrzeniły się po Warszawie, zachwycając salonowych bywalców. Dziś muzykę Chopina gra cały świat.



Najbardziej efektownym i najsłynniejszym pomnikiem Chopina jest ten stojący w warszawskich Łazienkach Królewskich
Fot. Adobe Stock

Istnieje wiele festiwali i konkursów chopinowskich, w tym najstarszy na świecie festiwal w Dusznikach-Zdroju oraz światowej sławy Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Festiwale związane z Chopinem odbywają się też w Paryżu, w Garmisch (Austria), w Valldemosie na Majorce i w słynnej francuskiej posiadłości Nohant, gdzie Fryderyk spędzał swoje wakacje i komponował.

Chopin jest wielkim kompozytorem, który rozkochał w sobie nie tylko Europejczyków, ale i różnych od nas kulturowo i mentalnie Azjatów, zwycięzców wielu festiwali. My, Polacy, jesteśmy dumni, że mamy tak wielkiego kompozytora. Ale i Francuzi roszczą sobie prawa do tej dumy.

Chopin czy Szopen?

Dyskurs o to, czy Szopen jest nasz, czy Francuzów, trwa. Od lat Francja i Polska wręcz „wydzierają” sobie najsłynniejszego pianistę doby romantyzmu. Cyprian Kamil Norwid, po śmierci kompozytora w 1849 r., chciał zażegnać ten spór, pisząc słynne

słowa: „Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel”. Nie wszyscy jednak zgadzali się z poetą. Zdaniem wielu Chopin bynajmniej nie był polskim kompozytorem – ostatecznie nosił francuskie nazwisko, jego ojciec Nicolas to Francuz urodzony we Francji, a więc, zgodnie z kodeksem Napoleona, był nim również jego syn Fryderyk.

Przed laty polska telewizja w oparciu o lekko fantazujących biografów ogłosiła niezwykle odkrycie. Otóż ich zdaniem Fryderyk Chopin w znacznie większym stopniu jest Polakiem niż Francuzem. Spekulowano bowiem, że protoplastą jego ojca mógł być Mikołaj Szop – dworzanin króla Stanisława Leszczyńskiego, który po złożeniu polskiej korony władał Lotarynią.

Wątek pochodzenia kompozytora rozwija biografka wielu wybitnych Polaków, Barbara Wachowicz, w swojej książce „Sercem Polak. Opowieść o Chopinie”. Ujęła to w ten sposób:

„Znakomity francuski badacz Gabriel Ladaigue w roku 1987 opracował wnikliwą genealogię przodków Mikołaja »

Chopina [ojca Fryderyka – przyp. red.] – rdzennego Francuza z Lotaryngii, potomka rzemieślników wiejskich, kochających pracę delikatną i dobrze wykonaną. Dziad Chopina po mieczu Francois był kołodziejem, babka Marguerite Deflin podpisywała się krzyżykami. Tej parze urodził się 15 kwietnia 1771 r. w miejscowości Marainville syn Nicolas. (...) Związawszy się z dworem Polaka, marszałka konfederacji barskiej Michała Paca wyjechał z nim do Polski. Miał stać się świadkiem wielkich i dramatycznych wydarzeń naszej historii – ogłoszenia Konstytucji 3 Maja w roku 1791 i drugiego rozbioru Polski w styczniu 1793 r. W jednym z nielicznych z zachowanych listów do rodziców pyta Mikołaj, czy nie grozi mu, gdyby wrócił do Francji, powołanie do wojska – nie chciałby bowiem »zostać żołnierzem choćby w ojczyźnie«. I oto ten niechętny żołnierze młodzian – w Powstaniu Kościuszkowskim zaciągnie się w szeregi Gwardii Narodowej i będzie pełnił ofiarnie służbę na warszawskiej Pradze. (...) Cudem ocalony Mikołaj Chopin po upadku Powstania Kościuszkowskiego znalazł się jako guwerner uczący nieskazitelnej francuszczyzny pannę Marysię Łączyńską, która miała przejść do naszej historii jako wielka miłość i kochanka Napoleona – Maria Walewska. Od roku 1802 Mikołaj Chopin jest nauczycielem małych hrabiczów Skarbków w Żelazowej Woli. Imiennik i ojciec chrzestny Fryderyka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, historyk i pamiętnikarz – Fryderyk Skarbek, podkreśla w swych wspomnieniach, że ten rodowity Francuz, szanując Polaków i wdzięczny będąc ziemi i ludziom, wypłacał się kształceniem ich potomków na użytecznych obywateli”.

Mikołaj Chopin otrzymuje posadę profesora języka francuskiego w Liceum Warszawskim. Otrzymuje także zgodę na otwarcie pensjonatu dla uczniów, w którym o miejsce dla swych synów walczą ojcowie najpierwszych rodzin w kraju i żeni się z szacowną panną. Jak pisze Barbara Wachowicz w swej książce: „Był Mikołaj Chopin już w wieku na owe czasy starokawalerskim, liczył bowiem lat 35, gdy stanął na ślubnym kobiercu w Brochowie z panną Justyną Krzyżanowską »panną doletnią«, bo liczącą też sumę lat znaczną – aż 24. Dzieci mieli czworo. Poza jedynym synem Fryderykiem pani Justyna wydała na świat trzy córki: Ludwikę, Izabellę i Emilkę”.

Tak więc wątpliwości nie budzi polskość kompozytora „odziedziczona” po matce. Justyna Chopinowa wywodziła się bowiem ze znanego wielkopolskiego rodu szlacheckiego Krzyżanowskich herbu Świnka, którego korzenie sięgają aż średniowiecza, więc genetycznie w 50 proc. Fryderyk był Polakiem. Jednak zdecydowanie większe znaczenie niż geny miało jego poczucie tożsamości narodowej. Kompozytor czuł się głęboko związany z krajem, w którym przyszedł na świat, co wielokrotnie sam podkreślał. Dowodem tego jest jego ostatnia wola. W styczniu 1850 r. jego siostra Ludwika przewiozła do Polski jego serce. A właściwie przemyciła je w wypchnionym alkoholem słoju, ukrytym pod ubraniem.

W czym tkwi fenomen Chopina?

Zarówno życiorys Fryderyka, jak i całokształt jego twórczości, zdeterminowane były w dużej mierze przez okoliczności, w jakich przyszło mu wzrastać oraz rozwijać swoją karierę. A one były dla Polski szczególne. To były nadzieje na wyzwolenie ojczyzny spod jarzma zaborców, to były też oczekiwania, jakie mieszkańcy kraju wiązali z Napoleonem. Potem nastąpiły klęska powstania listopadowego oraz dotkliwe represje, jakie dotknęły uczestników zrywu. To pograżyło Polaków w narodowym smutku. Młody

Chopin jest wielkim kompozytorem, który rozkochał w sobie nie tylko Europejczyków, ale i różnych od nas kulturowo i mentalnie Azjatów, zwycięzców wielu festiwali. My, Polacy, jesteśmy dumni, że mamy tak wielkiego kompozytora. Ale i Francuzi roszczą sobie prawa do tej dumy.

Chopin, choć mieszkający już wtedy za granicą, głęboko przeżył upadek powstania listopadowego, popadł w kryzys psychiczny. Wyrazem tych emocji stała się m.in. etiuda Rewolucyjna. Ten okres w niezaprzeczalny sposób odcisnął piętno na jego twórczości.

Niemalże wpływ miało na nią również pochodzenie artysty. Niewątpliwie lata dzieciństwa i wczesnej młodości odegrały wielką rolę. Ze wspomnień osób odwiedzających Chopinów wysnuwa się sielankowy wręcz obraz nadzwyczajnie miłej rodziny, szczególnie miła była matka Fryderyka, pełna wdzięku i dobroci, nadzwyczaj troszcząca się o syna wątłego zdrowia, jej „oczka w głowie”. Ten dom stanie się dla Chopina do końca życia symbolem szczęścia. »»



Serce kompozytora jego siostra zawiozła do ojczyzny. Spoczywa w filarze bazyliki Krzyża Świętego w Warszawie Fot. Adobe Stock

Franciszek Liszt, który wielokrotnie miał szansę rozmawiać z Chopinem, napisał: „Środowisko, w którym Chopin ujrzał światło dzienne [ur. 1 marca 1810 r. – przyp. red.] i rozwijał się niby w gniazdku bezpiecznym i przytulnym, przesycone było atmosferą zgody, spokoju, pracowitości. Toteż owe przykłady prostoty pozostały dlań na zawsze najśłodsze i najdroższe”.

Fryderyk – cudowne dziecko

W domu Chopinów niemal od zawsze rozbrzmiewała muzyka. Ojciec grał na flecie i skrzypcach, matka śpiewała i grała na fortepianie, tego samego uczyła swoje dzieci. Szybko dostrzegła, że syn wykazuje nieprzeciętne zdolności i wytrwałość w żmudnych ćwiczeniach. W związku z tym jako sześciolatek chłopiec został wysłany na regularną naukę gry na fortepianie. Początkowo swoje zdolności muzyczne szlifował pod okiem czeskiego muzyka Wojciecha Żywnego. Nie był to najznakomitszy nauczyciel, posiadał jednak szacunek do prawdziwej sztuki. I szybko poznał się na talencie Fryderyka, poświęcając każdą wolną chwilę na szlifowanie jego muzycznych umiejętności. To jednak nie wszystko, co zrobił dla swego ucznia. Zabierał również spisane przez Fryderyka szkice wariacji i obnosił je po znajomych, rozpowiadając po Warszawie o niezwykłym talencie chłopca. To też sprawiło, że bardzo szybko stał się

on znany w mieście. Wieści o nim dotarły nawet do Wielkiego Księcia Konstantego, który szczególnie upodobał sobie talent Fryderyka. Powiadano wręcz, że młody „Frycek” był jedynym, który swą muzyką potrafił poskromić impulsywny charakter księcia.

Chłopiec stał się również częstym bywalcem w wielu domach szlachty i arystokracji. Bywał w Pałacu Radziwiłłów, u Czartoryskich, Sapiehów, grywał w Belwederze. Młodego muzyka często proszono również o zagranie podczas szczególnych uroczystości czy wizyt ważnych osobistości. W ten właśnie sposób w 1818 r. swoje dwa polonezy wręczył Marii Fiodorownie, matce cara, podczas jej pobytu w Warszawie. W 1825 r. zagrał dla samego cara Aleksandra I.

Młody Fryderyk Chopin pozostał pod muzycznymi skrzydłami Wojciecha Żywnego do 1822 r. Wtedy nauczyciel stwierdził, że uczeń przerósł mistrza. I przekazał go do znakomitego pianisty i profesora konserwatorium – Wilhelma Wurfla. Frycek stał się studentem Szkoły Głównej Muzyki. W okresie tym powstało kilka jego ważnych dzieł – m.in. Sonata c-moll op. 4 i wariacje na temat Mozarta. Sporo też koncertował. Pierwsze podróże zagraniczne odbył do Wiednia, gdzie Wurfl wprowadził go w towarzystwo muzyków. To otworzyło mu drogę do licznych kontaktów z europejskimi salonami. Po tych sukcesach zagranicznych zdecydował kształcić się w kraju swojego ojca.

W domu Chopinów niemal od zawsze rozbrzmiewała muzyka. Ojciec grał na flecie i skrzypcach, matka śpiewała i grała na fortepianie, tego samego uczyła swoje dzieci. Szybko dostrzegła, że syn wykazuje nieprzeciętne zdolności i wytrwałość w żmudnych ćwiczeniach.

Jesienią 1830 r. Fryderyk Chopin opuścił Warszawę i ostatecznie już nigdy do niej nie powrócił. Na pożegnanie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Józef Elsner, przygotował kantatę „Zrodzony w polskiej krainie” wykonaną przez uczniów i przyjaciół kompozytora.

Okres paryski

Paryż szybko stał się jego nowym domem. Już 25 lutego 1832 r. wystąpił w prestiżowych salonach Pleyela, wykonując własny Koncert fortepianowy f-moll. Paryż się nim zachwycił i dał mu międzynarodową sławę, ale też finansowe bezpieczeństwo. Był jednym z najdroższych nauczycieli w mieście, ucząc gry na fortepianie synów i córki arystokratycznej elity. Za jedną lekcję płacono mu prawdziwą fortunę. W swej pracy był wymagający i przywiązywał wielką wagę do niuansów. Jego uczniowie wspominali, że potrafił spędzić nad jedną frazą pół lekcji. Wymagał nie tylko technicznej precyzji, ale również rozumienia wykonywanej muzyki.

Fryderyk Chopin w Paryżu spotkał wielu rodaków wielkiej emigracji, którzy w obliczu klęski powstania szukali w tym mieście schronienia przed represjami rosyjskiego okupanta, m.in.: Juliana Ursyna Niemcewicza, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida. Z tym ostatnim połączyły go więzy szczególnej przyjaźni. Szybko zaangażował się też w życie emigracji, którą wspierał finansowo, biorąc udział w licznych imprezach dobroczynnych. Sława polskiego artysty rosła. W tym też »



Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie to wyjątkowe święto muzyki fortepianowej. Tegorocznym laureatem został Eric Lu z USA Fot. Alicja Stefaniuk, KPRP

kresie swego życia zawiązał przyjaźnię z cenionymi muzykami: Lisztem, Berliozem czy Schumannem. Udało mu się też szybko podpisać kontrakt z czołową paryską firmą wydawniczą Schlesingera i jego utwory rozbrzmiewały w wielu krajach. Liczne sukcesy zwracały uwagę nie tylko muzyków i artystów, ale także żeńskiej części publiczności.

Kobiety w życiu Fryderyka

Znamienne jest, że Fryderyk Chopin nigdy się nie ożenił, choć w jego życiu ważną rolę odegrały trzy kobiety. Pierwszą była śpiewaczka Konstancja Gładkowska, którą poznał w latach wczesno młodości, kiedy mieszkał jeszcze w Polsce. To było pierwsze miłosne uniesienie serca, uczucie, które stało się niemalą inspiracją w muzyce. To w okresie tej miłości (1829–1831) Fryderyk napisał swoje słynne Koncerty fortepianowe f-moll op. 21 i e-moll op. 11. Młodościowe uczucie łączące Fryderyka i Konstancję w obliczu jego wyjazdu praktycznie skazane było jednak na niepowodzenie. Ich miłość dość szybko wygasła a Konstancja zakończyła ten etap swojego życia, wychodząc za mąż.

W 1836 r. zaręczył się z malarką Marią Wodzińską, młodziutką dziewczyną, do której wzdychał wcześniej Słowacki. Jej rodzina sprzeciwiła się jednak małżeństwu, uznając artystę za zbyt chorowitego. Kontakt z narzeczoną wygasł a niedługo po tym do Fryderyka dotarła wiadomość o jej zaślubinach z Józefem Skarbkiem, synem chrzestnego. Dość szybko znalazł pocieszenie.

Tego samego roku poznał miłość swego życia – starszą o sześć lat pisarkę George Sand i stworzył z nią wieloletnią, chaotyczną i trudną do zdefiniowania relację. Sand była stroną dominującą i zaborczą. Mimo tego ofiarowała mu to, czego od opuszczenia Warszawy brakowało mu najbardziej: ciepło, troskę o zdrowie oraz namiastkę rodziny. W tym też okresie ukazały się jego najpiękniejsze nokturny i mazurki. Lata tej sielanki nie trwały jednak długo. Wroga postawa dorastającego syna Sand, jak i coraz częstsze konflikty spowodowały, iż para rozstała się definitywnie w 1847 r.



Multimedialne i nowoczesne Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie jest jedną z najczęściej odwiedzanych placówek przez turystów i melomanów **Fot. Adobe Stock**

Pożegnanie mistrza

Rozstanie z Sand bardzo przeżył. Odbiło się ono nie tylko na stanie psychicznym, ale i fizycznym Fryderyka. Od dziecka chorowity, znacznie podupadł na zdrowiu. Swoją ostatnią koncert zagrał 16 listopada 1848 r. w sali Guildhall w Londynie. Wyczerpany wrócił do Paryża. Po czterech dniach agonii, otoczony rodziną, Fryderyk Chopin zmarł w nocy 17 października 1849 r., mając zaledwie 39 lat. Jako przyczynę śmierci podano gruźlicę.

Uroczysty pogrzeb odbył się 30 października w paryskim kościele św. Magdaleny. W czasie jego trwania wykonano „Marsz pogrzebowy” skomponowany przez Henry Rebera, zgodnie z intencją Fryderyka odśpiewano również Requiem Mozarta. Oprócz tego artysta przed śmiercią wyraził życzenie, aby do jego grobu wyspano ziemię przywiezioną z Polski, a serce przewieziono do Warszawy. Tak też się stało. Ciało Fryderyka Chopina spoczęło na paryskim cmentarzu Père-Lachaise, a jego serce przywiezione przez siostrę do Warszawy wmurowano w ścianę kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu – ulicy jego młodości.

W hołdzie wielkiemu kompozytorowi

Odbывая się od 1927 r. w sercu Warszawy Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopi-

na (nazywany też często konkursem chopinowskim) to wyjątkowe święto muzyki fortepianowej. Raz na pięć lat młodzi pianiści z całego świata stają do rywalizacji, wykonując z pamięci dzieła mistrza. Początek temu wydarzenia dał prezydent Warszawy Ignacy Mościcki. Festiwal nie tylko promuje najwybitniejsze młode talenty z całego świata, lecz także staje się forum refleksji nad interpretacją muzyki Chopina.

W tym roku minęła 215. rocznica urodzin Fryderyka Chopina, urodził się 1 marca 1810 r. Z tej okazji (a także w związku z zakończonym niedawno konkursem) na ekrany kin wszedł film w reż. Michała Kwiecińskiego pt. „Chopin, Chopin!”. To polsko-francuska produkcja, w której obsadę tworzą: polski aktor Eryk Kulm (w roli Chopina), a także francuscy aktorzy Victor Meutelet i Lambert Wilson. W roli słynnej pisarki George Sand wystąpiła francuska aktorka i piosenkarka Joséphine de La Baume.

Film opowiada o życiu kompozytora w Paryżu w 1835 r. Reżyser chciał odczarować wizerunek Chopina jako schorowanego cierpielnika. Widzimy go tam jako modniśnię rozmówanego w luksusowym życiu – nosił robione na miarę śnieżnobiałe rękawiczki i trzewiki z jasnej skóry, które „błyszcząły jak lustro” i udzielał się w życiu salonnym Paryża. ■



Ziemia Laudy zajmuje ważne miejsce w fabule powieści „Potop” Henryka Sienkiewicza, który unieśmiertelnił w swoich utworach wiele wydarzeń z polskiej historii

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ekspozycji towarzyszył referat poświęcony historii i wartości cennego artefaktu wygłoszony przez dr hab. Inesę Szulską z Zakładu Bałtystyki Uniwersytetu Warszawskiego. Wystawa, której tematem są związki polskiego noblisty z Laudą i miejscową szlachtą, będzie czynna do 18 stycznia 2026 r. w Miejskiej Galerii Sztuki w Poniewieżu.

Laudańczycy pamiętają o Sienkiewiczu

„Wczoraj Lauda, jej mieszkańcy mieli swoje święto, zainicjowane przez Sienkiewicza. W pełnej po brzegi sali Muzeum

Krajoznawczego w Poniewieżu zebrali się Laudańczycy, Polacy i Litwini, młodzi i starzy, inteligenci, studenci, zwykli skromni ludzie z regionu, jak Lauda szeroka od Pacunel po Upitę. Ładnie ubrani, różni, wielojęzyczni, dumni ze swojego pochodzenia, bo wielu przechowuje w domach

i swojej pamięci dowody szlacheckiego pochodzenia” – pisze do mnie już w sobotę prof. Inesa Szulska, w deszczową pogodę, wracając z Poniewieża do Wilna.

Na temat samej wystawy rozmawiałem, jeszcze zanim została otwarta, z dyrektorem Muzeum Krajoznawczego w Poniewieżu dr. Arūnasem Astramskasem.

– Nasze muzeum tworzy różnorodne wystawy skierowane do wszystkich grup etnicznych. Do zorganizowania wystawy poświęconej przeszłości społeczności polskiej zachęciła i sprowokowała nas ziemia Laudy, zajmująca ważne miejsce w fabule powieści „Potop” Henryka Sienkiewicza – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Astramskas.

Jak wiadomo, Lauda była terytorium zamieszkanym przez drobną szlachtę na terenach obecnych re-

Sienkiewicz powraca na Laudę. Polsko-litewska wystawa w Poniewieżu

Tomasz Otock

24 października w Muzeum Krajoznawczym w Poniewieżu została otwarta międzynarodowa wystawa „Ziemia Laudy. Co kryje kaseta Sienkiewicza”.

jonów poniewieskiego, radziwiliskiego i kiejdańskiego (w XIX w. były to powiaty poniewieski i kiejdański guberni kowieńskiej). Z okazji nieco przesuniętego w czasie (o czym więcej poniżej) jubileuszu Henryka Sienkiewicza w 1900 r. lokalna szlachta litewska wręczyła pisarzowi zdjęcia miejscowości Laudy, które zostały złożone w artystycznej szkatułce. Obecnie ten dar jest przechowywany w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, położonym w województwie świętokrzyskim, i eksponowany w gabinecie pisarza. Teraz mogli go zobaczyć mieszkańcy Laudy.

W sumie życzenia „ukołchanemu pisarzowi” złożyły 152 osoby, większość z nich z regionu Poniewieża, a także wielu mieszkańców Kowna.

– Udało się zidentyfikować znaczną część darczyńców – są to osoby, które na początku XX w. stały się politycznymi i kulturalnymi liderami społeczności

polskiej na Litwie. Wśród osób składających życzenia jest również kilku Litwinów, w tym ksiądz Kazimieras Šaulys, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy z 16 lutego 1918 r. – dodaje Astramskas.

„Pokłosie jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Henryka Sienkiewicza – sekrety szkatułki z Laudy” – tak brzmi tytuł prelekcji prof. Inesy Szulskiej z Warszawy, który został zamieszczony w dwujęzycznym katalogu towarzyszącym wystawie.

O co chodzi z ową szkatułką?

Jak pisze prof. Szulska: „W 1897 roku planowany był jubileusz dwudziestopięciolecia pracy literackiej Henryka Sienkiewicza, jednak ponieważ data pokrywała się »

z setną rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, na prośbę autora »Trylogii« uroczystości zostały przeniesione na 1900 rok». Kulminacja obchodów na cześć Sienkiewicza miała miejsce pod koniec 1900 r. w Warszawie, gdzie w wielkiej sali portretowej miejskiego ratusza przy pl. Teatralnym (obecnie odbudowany w latach dziewięćdziesiątych XX w. Pałac Jabłonowskich) autor »Potopu« otrzymał z rąk 28 delegacji liczne dary. Prawdopodobnie wówczas doszło do wręczenia litewskiej szkatuły pisarzowi.

„Ozdobna kaseta, o której mowa wykonana została przez artystów-rzemieślników pracujących w znanej firmie brązowniczej »Bracia Łopieńscy«. (...) Szkatułka została oklejona ciemnoszarą skórą, posiada mosiężne okucia z falistymi płomykami, rozchodzącymi się do naroży (technika: odlewanie, grawerowanie, tapicerka). Na wieku umieszczono dedykację: Autorowi »Potopu«, w centrum widnieje herb Litwy – Pogoń (...) i rozchodzące się płomienie z wygrawerowanymi w j. polskim nazwami miejscowości regionu Laudy: »Upita«, »Wodokty«, »Kiejdany«, »Krakinów«, »Lubicz«, »Kławany«, »Poniewież«, »Birże« i »Pacunele«.

Jak informuje w katalogu prof. Szulska: „Kaseta zawiera łącznie siedem kart z podpisami ofiarodawców. Wśród kilkudziesięciu podpisów reprezentantów miejscowej szlachty, duchowieństwa i inteligencji znajdziemy autografy plebana Krakinowa Franciszka Żukowskiego, braci Szwojnickich (Kazimierza, Ludomira i Romana), Aleksandra Meysztowicza, rodzin Eidrygiewiczów, Butrymów (w tym Marii Butrymówny, badaczki grodzisk na Żmudzi i lokalnego folkloru), Kierbiedziów, Hoppenów (ich sławnym potomkiem stanie się w międzywojniu artysta-grafik Jerzy Hoppen). Poza personaliami znajdziemy tu adnotacje o zaściankach, majątkach, miasteczkach i miastach, skąd czytelnicy Sienkiewicza pochodzili, m.in. z Lauszy, Rad, Wodokt, Dabul, Bejsa-goły, Krakinowa, Poniewieża, Kowna, a także położonych dalej od Żmudzi Wilna czy Michaliszek”.



Kaseta, którą wręczono Sienkiewiczowi, zawiera łącznie siedem kart z podpisami ofiarodawców i 30 zdjęć przedstawiających miejscowości na Laudzie, uwiecznionych na kartach »Potopu« Fot. materiały prasowe, fotomontaż Apolinary Klonowski

Szkatułka zawiera łącznie 30 zdjęć przedstawiających miejscowości na Laudzie, uwiecznionych na kartach »Potopu«. Wszystkie fotografie sygnowane są pieczęcią zakładu Mieczysława Puhaczewskiego, działającego w Poniewieżu od 1891 r.

Więcej informacji na temat kasety znajdziemy w tekście prof. Szulskiej zamieszczonym we wspomnianym katalogu (do nabycia w Poniewieżu albo zamówienia drogą internetową).

Chlubny powrót pisarza na Laudę

Pytam dyrektora Astramskasa, jaki jest cel wystawy »Co kryje kaseta Sienkiewicza«, czy polsko-litewska przeszłość Laudy nie jest już dla Litwinów obciążeniem?

– Cel jest ukierunkowany na współczesność. Stawiamy pytanie, czy współpraca muzeów litewskich i polskich, współczesnych Litwinów i Po-

laków przy tej wystawie jest dowodem na to, że traumy wzajemnych relacji z XX w. zostały przezwyciężone? Czy dziedzictwo szlacheckie jest nadal »obce«, niewłączone w litewską pamięć historyczną? Czy stało się »swoje«, a przynajmniej »bliższe«? Pewne oznaki wskazują na to, że nastąpiły istotne przesunięcia w postrzeganiu dziedzictwa szlacheckiego jako wspólnego dla Litwinów i Polaków – tłumaczy dyrektor.

Polski pisarz, autor »Potopu«, stworzył nowoczesny mit Laudy, nazwany przez Czesława Miłosza »Sienkiewiczowską Laudą«, rozpowszechnił go na skalę ogólnopolską, zaś dzięki przekładom dzieła na 20 języków walczył o recepcję światową.

– Opowiadamy zatem o ogólnym abstrakcyjnym procesie, ale jednocześnie o jego konkretnych szczegółach – ówczesnej społeczności polskiej w regionie, w większości jej szlacheckiej części. Ekspozujemy zdjęcia dworów i zaścianków, wystrój wnętrz ziemiańskiej siedziby, pokazujemy historyczno-dokumentalny film polskiego reżysera Tadeusza Bystrama »Litewskie drogi »Potopu« (2016), a także reprodukcje zdjęć wykonanych podczas kręcenia filmu »Potop« w reżyserii Jerzego Hoffmana (1974) – dodaje Arūnas Astramskas. »

Polski pisarz, autor »Potopu«, stworzył nowoczesny mit Laudy, nazwany przez Czesława Miłosza »Sienkiewiczowską Laudą«, rozpowszechnił go na skalę ogólnopolską, zaś dzięki przekładom dzieła na 20 języków walczył o recepcję światową.

Na wystawie można zapoznać się także z postacią malarza Romana Szwojnickiego (1845–1915), pochodzącego z okolic Poniewieża.

– Eksponujemy rysunki przedstawiające otoczenie dworów, zilustrowane przez niego listy darczyńców sienkiewiczowskiej szkatułki i kilka oryginalnych obrazów pędzla artysty ze zbiorów litewskich – informuje „Kurier Wileński” dyrektor muzeum.

Pytam warszawską bałtystkę, prof. Inesę Szulską, jakie ma wrażenia z otwarcia wystawy, które było wzbogacone o jej referat.

– Oddźwięk całości wzruszył słuchaczy, padały pytania o historyczną rolę Laudy, jej granice, Bystramów i Sienkiewicza, czy odwiedzał Laudę, na co dowodów sienkiewiczologów nie mają, a także upamiętnienia Szwojnickiego w Radach – zdradza „Kurierowi Wileńskiemu” Szulska. – Odwiedzający gromadzili się przy eksponatach, dyskutowali, odnajdując często podpisy swych

Organizatorem wystawy jest Muzeum Krajoznawcze w Poniewieżu, partnerami: Muzeum Pałacyk Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Instytut Polski w Wilnie, Miejska Galeria Sztuki w Poniewieżu, Litewskie Narodowe Muzeum Sztuki, Litewska Narodowa Biblioteka im. M. Mażwida, Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny (FINA, Polska), Okręgowa Biblioteka im. G. Petkevičaitė-Bitė, dwór w Bystrampolu.

Wystawa obecnie eksponowana w Miejskiej Galerii Sztuki w Poniewieżu (Republikos g. 3) będzie czynna do 18 stycznia 2026 r. W każdą sobotę o godz. 14 będą odbywać się wycieczki z przewodnikiem po wystawie.

8 listopada prof. dr. Rimantas Miknis wygłosił wykład pt. „Poszukiwania tożsamości Polaka na Litwie na początku XX wieku”. 16 listopada o godz. 12.30 będzie zaś wykład dr. Mariusa Daraškevičia pt. „Fenomen zaścianka szlacheckiego: cechy architektury i stylu życia”. W przyszłym roku część wystawy będzie eksponowana w Muzeum Regionalnym w Kiejdanach (w ramach projektu „Kiejdany – Kulturalna Stolica Litwy 2026”), zostanie także włączona do programu Festiwalu Czesława Miłosza.

przodków na kartach z podpisami darczyńców – dodaje. – Jako badaczka recepcji Sienkiewicza na Litwie (zarówno w odbiorze polskim, jak i litewskim) uważam zrealizowany w ciągu trzech lat projekt za nowy etap zainteresowania pisarzem, za sprawą którego miejscowi spojrzeli

na swoją tożsamość, korzenie, historię świeżym okiem. (...) Sukces to mało powiedziane, jest to chlubny powrót pisarza na Laudę, efekt pospolitego, oddolnego działania, które połączyło Laudę, Warszawę i Oblęgorek – informuje „Kurier Wileński” prof. Szulska. ■



Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku mieści się w dworze, który podarowało nobliście polskie społeczeństwo

Fot. Adobe Stock

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 21 listopada, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 29 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 1 LISTOPADA

Poziomo: SPISEK - METODYK - LATTE - ARES - FARAON - SWISTAK - ZACNOŚĆ - KASTET - BATALISTA - KATE - TERMINAL - KWATERKA - WALT - ASTROLOG - KAMBODŻA - EBOLA - TIRANA - PIONKI - AKTUALIA - DION - SPŁATA - JOZUE - AFERA - KAPOK - KOMIKS - WOKALIZA - RANA - WADERA - MIRT - SKOK - ARAK - UDKO - RUTYNA - FAKS - INGA - ATOL

Pionowo: PLAZMA - KWARTA - OKOWITA - TIARA - TRWAM - IKRZAK - STACJA - ALBERT - UPARTUS - ŻETON - LOTTO - AUREOLA - KENOBI - DYNA - KINSKI - STRAŻ - ALGA - ZAKON - MAŚĆ - TEKSAS - NERW - KARAT - PASEK - WKRA - TEINA - RENI - PROCA - ROSS - SKIBOB - ODŁAM - DATA - TYTAN - LOTNIA - IPERYT - PYRA - ETANOL - KOTEK - RANO - KITEL - GALINA - SZAKAL

Hasło: Nieznośna lekkość bytu

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Wacław Żylinski (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Walczy ze złem Wayne, b. piłkarz ang., trener	Dodatko- wa część nakładu	... Brzeski, nad Nysą Kłodzką Czule o Mruczk	Jasno- górski Ekstrawagancja w ubiorze	Dane dla poczty Daszek kuchenny	Na końcu przypo- wiałki													
3			Kleidlo, kłajster	18	11													
Centrum koła Do speł- nienia		12	5	Dziewię- ciu muzyków	Omawia- ny na lekcji													
			Krąży wokół gwiazdy															
... walking, marsz z kijkami	10			Członek sejmu														
Gryzoń, szkodnik z lasu	Pięsz- czoch, faworyt	Czwórka bez sternika	Prze- biegły człowiek	Gregory, amer. aktor	Jest nim szuler	Lokum złodziei, pijaków	Pobudza do kichania											
	1		14	Dłuższy utwór wierszem	16													
Miałość np. mąki Sześć grupy skautów	Marka, dobre imię firmy	Duży gad z Komodo	Geni sobie piękno															
Wstawi lustro, obraz w ramy					Jego „Don Juan”, „Giaur”	Turysta dla górala												
Brakuje mu na życie			Robert w bolidzie															
	8		Jesienny kwiat Tyran, despota Aktor lub malarz	Kochany mamusi														
Ferenc, pisarz z Węgier	Nieznana gburowi	Indianin z Andów					7											
Powola- ny na urząd				Male, smacz- ne jabłko	Drewno przy piecu	Gaz do oddycha- nia	Akcja na bramkę rywala											
			Brydżo- wa odzywka															
Kłamaczuch, błagier Kara ..., wielki weziry turecki	Przybysz z obcej planety	Chwyta go brytan		2	Pikachu z kre- skówek	Długa modlitwa												
Rzadkie imię męskie	6		17	Gra na festynie Maluch z trąbką Plama w kajecie														
			... z Kition, filozof grecki	Futrzana narzutka														
Piękna rzecz Rodzaj torebki					Patryk, reżyser „PitBulla”	Skinienie lub hojność	Liczba lat pracy											
Koń z polskiego serialu	Chrom lub wanad			9	Las ..., pełen kasyn		4											
				Część jakiejś całości	19													
Zygza- kowata linia	15	Banan, bohater u Bahdaja			Malgo- rzata krócej													
				13	Wywier- anie presji													
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Kandydaci do tytułu Polak Roku 2025



Renata Brasel
Kierowniczka artystyczna
Zespołu Pieśni i Tańca
„Wilnia”



Władysław Kondratowicz
Minister spraw
wewnętrznych w rządzie
Republiki Litewskiej



Iwona Czerniawska
Dyrektorka Liceum im.
Adama Mickiewicza w
Wilnie



Daniel Naumovas
Wiceminister zdrowia
w rządzie Republiki
Litewskiej, naukowiec



Ks. Rajmund Jurolaitis
Proboszcz parafii w
Wisagini



Andrzej Orłowski
Członek SKOnSR, dyr.
spółki Żybartuva



Barbara Jundo-Kaliszewska
Doktor nauk
humanistycznych, autorka
monografii, organizatorka
konferencji naukowych



Beata Pietkiewicz
Była posłanka na Sejm RL,
prezes Forum
Wileńskiego,
projektantka mody



Alina Ewelina Kieżun
Harcerka, przedstawicielka
Litwy w Polonijnej Radzie
Konsultacyjnej przy
Marszałku Senatu RP



Agnieszka Skinder
Prowadząca programy,
konferansjerka,
dziennikarka,
działaczka

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2025”

Kandydat z listy:

Imię, nazwisko czytelnika*:

Adres e-mail czytelnika*:

Telefon czytelnika*:

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbynių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2025”. Kuponów można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

*Dane kontaktowe są opcjonalne – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących. Nagrody dla czytelników będą rozdane podczas gali „PR2025”.